

BURKOWIE

Dzieje rodziny od Otfinowa do Swoszowic

część I

Burkowie 1795–1999

Historie rodzinne Burków zredagował Aleksander Burek, a naszą wiedzę o początkach rodziny w Otfinowie, Radłowie i Borzęcinie poszerzył Lucjan Kołodziejcki za co im serdecznie dziękuję.

Mam nadzieję, że część II rodzinnych opowieści uda nam się spisać i opublikować w roku 2023.

Janusz Kotynia

WSTĘP

czyli co mnie zainspirowało

Moje zainteresowania historią i geografią w erze internetu spowodowały, że zacząłem budować rodzinne drzewo genealogiczne około 2010 roku. Przez ten czas skanowałem wiele zdjęć ze starych albumów i zadawałem wiele pytań mojej mamie, żonie, siostrze i dalszym członkom rodziny. Odwiedzałem cmentarze i robiłem zdjęcia grobowców zmarłych krewnych.

Dzięki rozbudowanym funkcjom portalu My Heritage zdobyłem informacje o swoich pradziadkach ze strony ojca Zbigniewa. Mój tato był inżynierem budownictwa projektującym rafinerie. Jego ojciec, a mój dziadek – Jan Antoni Kotynia był maszynistą parowozów i zawiadowcą stacji Wrocław Świebodzki. Mój pradziadek – ojciec Jana pracował jako robotnik przy remoncie i przebudowie Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w rejonie Koluszek.

W linii mojego taty nie znalazłem doświadczeń w prowadzeniu własnej firmy, dlatego postanowiłem bliżej przyjrzeć się historii powstawania własnych piekarni w rodzinie mojej mamy – Danuty Kotyni z domu Burek. Nie wątpię, że geny po moim pradziadku Janie Baptyście Burku i dziadku Mieczysławie Burku dały mi siłę i umiejętność podejmowania ryzyka oraz chęci poznania i stosowania nowych technologii na budowach w Niemczech (w latach 1978–1987 był to RFN), a później przy tworzeniu własnych firm: najpierw budowlanej, potem handlowej przekształconej w inwestycyjną Alstar Sp. z o.o. i utworzeniu Centrum Biurowego Alstar J. Kotynia przy ulicy Zawitej w Krakowie.

Ta książka o rodzinie Burków powinna pokazać Wam trudy naszych przodków, aby przetrwać XIX wiek (czas zaborów), I i II wojnę światową, okres komunizmu i socjalizmu w Polsce Ludowej, wykształcić dzieci i zbudować własne domy oraz firmy piekarnicze, sklepy, linie autobusowe czy taksówkowe.

Niektórzy z naszych przodków byli dobrymi nauczycielami. Z pewnością Jan Baptysta Burek pomagał matce i uczył się od niej pieczenia chleba i ciast w Radłowie oraz w okolicach.

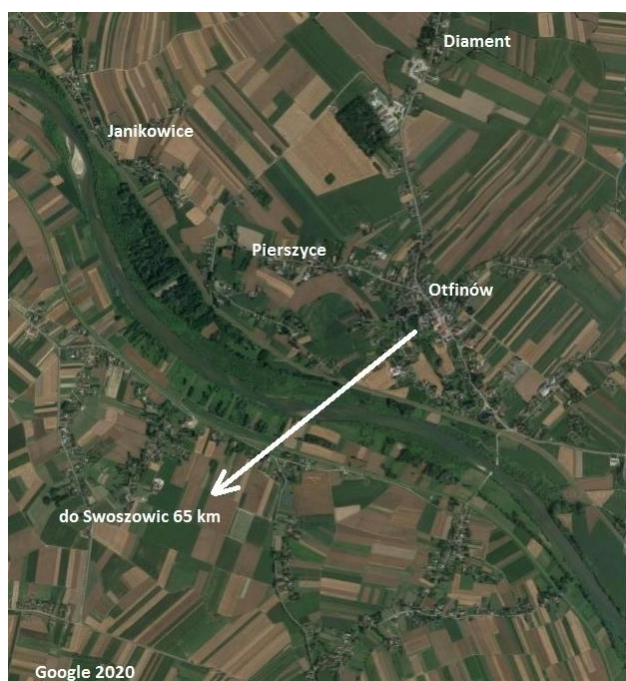
Te historie rodzinne mogą być dla Was inspiracją.

Rozdział 1

OTFINÓW

Otfinów u Długosza Otwynow, Othwinow, wieś, pow. dąbrowski, na praw. brzegu Dunajca, przy drodze z Żabna do Ujścia Jezuickiego, w urodzajnej równinie, (184 m n.p.m.) z przysiółkami: Goruszów, na prawym i lewym brzegu Dunajca, Czyżów na praw. brzegu, na pld. od wsi i na praw. brzegu rzeki: Pierszyce, dalej Janikowice, na wsch. od nich folwark Dyament, między Czyżowem a Otfinowem Górki a na wsch. Od nich Syberya. Z 1245 mieszkańcami przebywa w Otfinowie 541, Czyżowie 61, Goruszowie 151, Janikowicach 169, Pierszycach 174, a na obszarze większej posiadłości w Otfinowie 71, a folwarku Dyamencie 74. Ludność cała rz.-kat. prócz kilku izraelitów. Część obszaru większej posiadłości jest własnością hrabiego Konopki, mianowicie Dyament, część zaś Zdzisława Stoińskiego. Większa posiadłość ma 1241 roli, 17 łąk i ogrodów, 70 pastwisk i 23 morgi lasu. Posiadłość mniejsza ma 679 roli, 37 łąki 168 morgów pastwisk. Otfinów był od najdawniejszych czasów podzielony na części[...].

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, tom VII, 1875, s. 757



Austriacka mapa wojskowa z 1783 roku

Wieś Otfinów położona jest na prawym brzegu Dunajca, 10 km od Opatowca. Historia jej sięga średniowiecza.

Za założyciela (w 1318 roku) Parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Otfinowie uważa się Wacława Ballona, rycerza zakonu Kawalerów Maltańskich. W tym czasie Władysław Łokietek starał się o koronację na króla Polski u papieża w Awinionie. Jego wysiłki zostały zakończone sukcesem i był koronowany na Wawelu w 1320 roku.

Sama osada Otfinów istniała zapewne dużo wcześniej. Po raz pierwszy wieś została wymieniona w rachunkach świętopietrza w 1326 roku. Jak podają źródła, Otfinów w 1393 roku gościł króla Władysława Jagiełłę, który w sprawach administracyjnych przebywał w Nowym Mieście Korczynie. Król zjadł śniadanie, na które składało się: boczek, szynka, kurczaki. Zapis znajduje się w „Rachunkach dworu króla Władysława Jagiełły”. Otfinów był wsią szlachecką, na przestrzeni wieków zmieniali się właściciele: w XIV wieku należał m.in. do Jana Ligęzy, w XVI wieku do Tarłów, a w XVII wieku był własnością Lubomirskich.



Otfinów nad Dunajcem i Swozowice nad Wilgą

Po pierwszym rozbiórce Polski w 1772 roku Otfinów dostał się pod panowanie austriackie. W czasach zaborów wieś była własnością dwóch rodów szlacheckich. Jedna część (Dyament) należała do Leona Konopki. Druga część zwana Otfinów (dwór w Górkach) była w rękach Antoniego Kuczkowskiego, od 1833 roku należała do Józefa Stoińskiego, a później jego syna Leona. Otfinów w latach 1791–1867 należał do cyrkułu tarnowskiego, majątki szlacheckie nosiły nazwę Dominium Dyament i Dominium Otfinów. Po reformie administracyjnej w 1867 roku Gromada Otfinów – Konopka i Gromada Otfinów-Stoiński. W 1857 roku w Otfinowie było około 100 kurnych (bez komina) chałup. Pierwszy dom z kominem wybudowany został około 1881 roku przez Marcina Augustyńskiego.

Drewniany kościół ufundowany w 1318 roku został spalony 27 marca 1657 roku przez wojska Jerzego Rakoczego. Odbudowany w 1665 roku przez właściciela Otfinowa Jerzego

Sebastiana Lubomirskiego. W 1914 roku wybudowano, nowy murowany kościół wg projektu Jana Sasa Zubrzyckiego. Stary drewniany kościół rozebrany został przez okupacyjne wojska



rosyjskie celem budowy mostu podczas ich ofensywy w kierunku Krakowa w listopadzie 1914 roku. Również i nowy kościół na skutek działań wojennych (ostrzał artyleryjski) na przełomie 1914 i 1915 roku został niemal całkowicie zniszczony. W latach 1922–1928 odbudowany zgodnie z pierwotnym projektem w stylu tzw. gotyku nadwiślańskiego. Parafia w Otfinowie uposażona była 2 łanami ziemi (około 48 ha) i posiadała swoich chłopów pańszczyźnianych zwanych plebańskimi.

XVI-wieczna, renesansowa chrzcielnica z kościoła w Otfinowie.
Fot. L. Kołodziejski

Pierwotnie cmentarz parafialny znajdował się wokół kościoła, od początku XIX wieku zgodnie z rozporządzeniem cesarskim, powstał nowy (na gruncie plebańskim), do dziś pełniący swoją funkcję. Spoczywa na nim m.in. Wawrzyniec Burek i jego dzieci (oprócz syna Michała, który pracował jako flisak, a zmarł na dur brzuszny w miasteczku Rudnik w 1874 roku. Pochowano na nim też rodziców Agaty Burek: Józefa i Agnieszkę. W 1631 roku właściciel Otfinowa Mikołaj Spytek Ligęza ufundował szpital zwany powszechnie „Dziadówką”. Szpital, będący w istocie przytułkiem dla 6 osób: 3 kobiet i 3 mężczyzn, funkcjonował do 1945 roku „Prawo do pobytu w szpitalu mieli prawdziwie ubodzy, którzy na pańskich robotach wyrabiali, albo za jakim przypadkiem do ubóstwa, albo złego zdrowia i ułomności przeszli”.

Ważą rolę w wsi odgrywała karczma, niestety brak jest jakichkolwiek informacji na jej temat w XIX wieku, poza rabacją, o czym będzie w kolejnym rozdziale. Dzierżawcami zwanymi też arendarzami byli zazwyczaj Żydzi.

Pierwsza połowa XIX wieku to czas upadku szkolnictwa ludowego w całej Galicji. W Otfinowie funkcjonowała wówczas szkółka parafialna. Nauka nie była obowiązkowa, uczniami byli tylko nieliczni synowie chłopscy, celem jej było przygotowanie do pełnienia obowiązków ministranta. Obowiązki organisty i nauczyciela pełnił Kazimierz Wolski określany jako „ludimagister”. Pierwszym nauczycielem z prawdziwego zdarzenia był odnotowany w 1858 roku Franciszek Gajewski „preceptor trivialis schola”. Drugim – w latach 1862–1875 – Leon Zieliński „magister schola”.

Od średniowiecza po dzień dzisiejszy na Dunajcu funkcjonuje prom łączący Otfinów z Pasieką Otfinowską. Na najstarszej mapie z 1783 roku zaznaczono oprócz ww. promu również 2 młyny wodne. Przy prawobrzeżnej części Dunajca młyn miał jedno koło, a przy lewej dwa koła napędzane siłą wody. Służył do mielenia zboża na mąkę lub kaszę. Ziemiaki

na stołach chłopskich pojawiły na początku XIX wieku. Kasza i mąka była więc podstawą wyżywienia. Warto pamiętać, że na Dunajcu były również i pływające na tratwach (galerach) młyny które posiadały tak zwane koło pierzaste. Po wypłynięciu na środek rzeki, zatrzymywano galerę, a wartki nurt rzeki napędzał ww. koło pierzaste. Ponieważ Dunajec był spławny od średniowiecza wobec tego na szeroka skalę rozwinął się handel zbożem. W Otfinowie już w I poł. XIX wieku założono wielkie spichlerze zbóż przeznaczonych do spławu. W przeszłości Dunajec był przyczyną licznych powodzi. Największe z nich miały miejsce w latach: 1775, 1786, 1813, 1828, 1839, 1840, 1845, 1884. Głód był nieuniknionym następstwem wszystkich wylewów. Aby zapobiec nieszczęsnym powodziom w I poł. XIX wieku uregulowano w rejonie Otfinowa koryto Dunajca i usypano wały, które do dzisiejszego dnia służą do ochrony przez powodzią.

W parafialnych księgach zmarłych odnotowano również nazwiska osób, których ciała znaleziono w Dunajcu, na terenie parafii Otfinów i pogrzebane zostały na cmentarzu parafialnym w XIX wieku. Być może były to ofiary samobójczych prób, a może nieszczęśliwych wypadków.



Dunajec w 2010 roku. Fot. Władysław Kurtyka.

Rozdział 2

**LAURENTIUS
(WAWRZYNIEC) BUREK
I
PETRONELA KRAWCZYK**

Najstarsze historyczne informacje dotyczące rodziny Burek pochodzą z księgi ślubów parafii Otfinów. W Liber Copulatorum Otfinów ab anno 1787 (Księżce Ślubów Otwinowa od 1787) pod datą 12 października (wtorek) 1819 roku odnotowano ślub 24-letniego Laurentiusa, czyli Wawrzyńca Burka urodzonego we wsi Gorzyce w 1795 roku z Petronelą Krawczyk urodzoną w Otfinowie w 1802 roku. Rodzicami pana młodego byli Adam Burek i Zofia z domu Radomszczonka, chłopi ze wsi Gorzyce, oddalonej od Otfinowa o 4 km na wschód, a panny młodej Wojciech Krawczyk ze wsi Otfinów i Regina z domu Skowronówna. Świadcami zawarcia tegoż związku w kościele parafialnym w Otfinowie byli: Kajetan Jagustyński (Augustyński), chłop ze wsi Goruszów i Hiacyntus (Jacek) Tomczyk też z Goruszowa. Ponieważ panna młoda miała zaledwie lat 17, a ówczesnym prawem wiek wymagany do zawarcia związku małżeńskiego, zarówno przez mężczyznę jak i kobietę, wynosił 24 lata, więc jej ojciec warunkowo udzielił zgody podpisując się wraz ze świadkami krzyżkiem.

Sponsus				Sponsa				Tefes	
Men-	Mun-	NOMEN	Religio	Men-	Mun-	NOMEN	Religio	NOMEN	CONDITIO
stris	stris	Castro- Aut alle Rur	Castro- Vidua	Castro- Aut alle Rur	Castro- Vidua	Castro- Aut alle Rur	Castro- Vidua		
12	12	Lauren- tius Burka		Petronela Kraw- czyk		Kajeta- n Jagu- styński	Agri- cola		
		Adam Burek		Wawrzy- niec Burka		Wojcie- ch Kra- wczyk	in pago Goruz- szow		
		Agri- cola		Agri- cola		Hiacynt- us Tom- czyk	in pago Goruz- szow		
		in pago Gorzyce		in pago Otfinow					
		ex oppo- do Radom-		ex Regi- one Skow- ronowa					
		Nowonka		Parentum					
		Parentum		Legiti-					
		morum		morum					
		filii		filii					

Jako ja niżej podpisany Ojciec Petronelly Corce
mój Za Wawrzyńca Burka na Za Ślubie
i Związek Matrzeński Zezwoliłem na to się
podpisuję Wojciech Krawczyk Ojciec Petronelli
Wojciech Skowron Świadek X
Karol Królikowski Świadek X
Benwici Janyko Biniaga Pocz

Jako ja niżej podpisany Ojciec
Petronelly Corce mojej za
Wawrzyńca Burka na Za
ślubie i Związek Matrzeński
zezwoliłem na to się podpisuję
Wojciech Krawczyk Ojciec
Petronelli X
Wojciech Skowron Świadek X
Karol Królikowski Świadek X

Metryka ślubu Wawrzyńca Burka
i Petroneli Krawczyk. Źródło:
Archiwum parafii w Otfinowie.
Fot. L. Kołodziejski.

Rok później 31 października 1822 roku rodzi się im i w tym samym dniu zostaje ochrzczony chłopiec któremu nadano imię Karol. Rodzicami chrzestnymi byli: Kajetan Jagustyński i Zofia, żona Jacka Tomczyka, świadka ślubu. Dziecko umiera. Burkowie zamieszkiwali wówczas w domu nr 36. W latach 1824–1846 rodzą się ich kolejne dzieci:

Józef ur. 9 stycznia 1824 roku, w domu numer 66. Przy zapisie zmieniono nazwisko panieńskie żony Wawrzyńca z Krawczyk na Wadas. Jak się okazało jednak w rodzinie Krawczyków ten pseudonim funkcjonował na prawach równych nazwisku. Słowo „wadas” ma być związane z charakterem osoby i oznaczać może skłonność do kłótni, czyli wadzenia się z drugimi.

Jakub ur. 3 czerwca 1825, w domu o nr 66. Zmarł w tym samym dniu,

Mateusz ur. 17 stycznia 1827 roku, w domu o nr 38,

Piotr ur. 25 kwietnia 1828 roku, w domu o nr 56, zmarł,

Michał ur. 14 września 1833 roku, w domu o nr 66,

Marianna ur. 15 lutego 1837 roku, w domu o nr 33,

Bliźniacy Jakub i Andrzej przyszli na świat 29 lipca 1839 roku, w domu o nr 44, zmarli,

Adam ur. 15 grudnia 1841 roku, w domu o nr 44,

Regina ur. 20 maja 1842 roku, w domu o nr 30, zmarła,

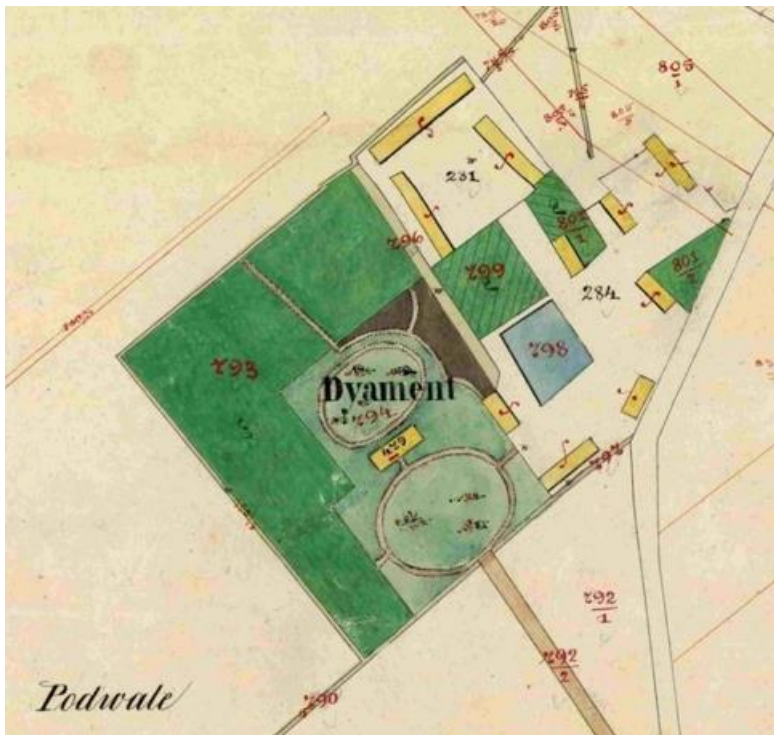
Agnieszka ur. 2 grudnia 1846 roku, w domu o nr 45, zmarła.

Spośród 14 urodzonych przez Petronelę Krawczyk (Wadas) Burek w latach 1822–1846 dzieci siedmioro zmarło po urodzeniu!

Ciekawostką związaną z kolejnymi porodami jest zmiana miejsca urodzenia się kolejnych dzieci Petroneli i Wawrzyńca. Trudno ustalić, wobec braku informacji, przyczyny tej wędrówki. Być może było to związane z trudnymi warunkami mieszkaniowymi lub decyzją właściciela majątku. Analiza zapisów w księgach metrykalnych pozwala stwierdzić, że Wawrzyniec Burek odrabiał pańszczyznę w folwarku Diament (Dyament) Leona Konopki.

Wśród wielu ciężarów, jakie otfinowscy chłopcy ponosili na rzecz dominium w Otfinowie i Diamencie, najważniejszą rolę odgrywała pańszczyzna. Była to robocizna tygodniowa, zwana przez chłopów galicyjskich „pańskim”, obciążająca dość znacznie gospodarstwa 3–4 morgowe w zachodniej części omawianego obszaru. „W tej części Galicji dominowała robocizna piesza. Trzydniowa ciążyła na ok. 50 % gospodarstw, a dwudniowa na ok. 40%. Aby nie zaciemniać obrazu, najbardziej prawdopodobną liczbą jest 131 darmowych dniówek wykonywanych przez otfinowskich chłopów. Ponadto, do tego dochodziły jeszcze dni „pomocne”, które również były robocizną obowiązkową opłacaną przez dwór po niskiej cenie. Gdyby przyjąć, że prace te w czasie sianokosów, żniw i wykopków trwały po trzy tygodnie i że wynosiły przeciętnie po jednym dniu w tygodniu, osiągniemy łączną z pańszczyzną liczbę 140 dni rocznie. Niedbałe wykonywanie pańszczyzny karane było batami, bito do krwi zarówno chłopki jak i chłopów. Standardowo przywiązywano

nieszczęśnika do dębu i wymierzano od 5 do 10 batów”. Poddani otfinowscy ponosili również znaczne ciężary na rzecz plebanii, która stała na straży porządku feudalnego. Według inwentarza z 1820 roku poddani parafii w Otfinowie oddawali proboszczowi dziesięcinę z gruntów chłopskich, czyli co 10 snop zboża lub dziesięcinę pieniężną. Ponadto musieli oddawać corocznie tzw. meszne, czyli określoną indywidualnie dla każdego gospodarstwa ilość zboża za odprawiane w kościele parafialnym msze. Chłopów całej Galicji, a w tym i w Otfinowie płacili podatki bezpośrednie na rzecz rządu austriackiego (gruntowy i domowy). Innym obowiązkiem chłopa na rzecz rządu była służba wojskowa. Jeszcze inną powinnością była budowa i naprawa dróg oraz mostów (tzw. szarwark) czy dostarczanie podwód do przewozu pańskiego zboża czy innych towarów.



*Dwór Dyament w Otfinowie.
Fragment mapy katastralnej
z 1848 roku. Źródło: Archiwum
Narodowe w Krakowie*

Otfinów znajdował się w rękach dwóch właścicieli (Konopków i Stoińskich), z których każdy starał się utrzymać swoje gospodarstwo przy pomocy pańszczyzny. Taki system prowadził do nadużyć, a co za tym idzie, walki pomiędzy chłopami a szlachtą. Potwierdzają to wypadki z rabacji w 1846 roku.

Rabacja, 1846 rok

Krwawe zapusty, jak powszechnie nazywano wydarzenia z dn. 28–29 lutego 1846 roku, spowodowane były w pierwszym rzędzie niestychanym wyzyskiem chłopów ze strony właścicieli dworów. Funkcję wójta (w Otfinowie zwano go „judex”, czyli sędziego) w tym czasie pełnił Szymon Krawczyk, brat Petroneli, która z kolei była żoną Wawrzyńca Burka. Jak zanotował badacz dziejów Otfinowa Józef Jaworski, na podstawie wywiadu z Wojciechem Walasiem, który z kolei usłyszał tę relację z ust swojej matki, wydarzenia w Otfinowie miały następujący przebieg.

W stosunku do Diamentu chłopci nie czuli urazy i zachowywali się spokojnie, bo dziedzice jego, Konopki, znani byli z dobroci. Inny był stosunek do Stoińskich, właścicieli folwarku Otfinów. Jak cesarz dał pozwolenie chłopom na 6 godzin, by zrobili z panami co się im spodoba, chłopci otfinowscy poszli do Stoińskiego z cepami, widłami i siekierami porachować się z nim, Stoińskiej nic nie mówili, bo była miłosierna, ale jej męża Prosperka, zabrali do karczmy. Gdy w karczmie brakło wódki, kazał pan wytoczyć dwukorcową faskę ze swojej piwnicy i wszyscy powędrowali do ówczesnego wójta Krawczyka. U wójta częstowali się z nowej faski, a drżąc ze strachu pan musiał stać na środku izby, czekając sądu. Tymczasem przesunął się koło pana karczmarz i coś śwargotał po niemiecku a drogą przejechał furman dworski w kierunku Siedliszowic. Za małą chwilę zachciało się panu wyjść za potrzebą, a w izbie nie mógł, pozwolili mu więc chłopci wyjść na dwór, w tym momencie nadszedł furman z powrotem, pan skoczył do bryczki i uciekł w kierunku Żabna. Pijane chłopstwo zerwało się i zaczęło gnać za nim, kilku na koniach. Jak przypadli do Żabna, na bryczce pana nie było. Splądrowali więc miasto i wrócili do domu. Pan zaś widząc pościg, jak tylko wjechał do miasta, schował się u przekupki pod spódnicami. A ta stojąc na dziedzińcu sprzedawała obojętnie swój towar pod murem.

Zapewne i w domu Wawrzyńca Burka wydarzenia te były długo komentowane i wspominane. Nic jednak nie wiadomo na temat jego udziału w nich. Z dniem 15 maja 1848 roku zaborczy austriacki rząd zniósł pańszczyznę w całej Galicji.

Józef Burek, lat 25, syn Petroneli z domu Krawczyk i Wawrzyńca Burka zawarł związek małżeński z Agnieszką Kryszą lat 24, córką nieślubną Marianny Krysy, w piątek 15 lutego 1847 roku w starym, drewnianym otfinowskim kościele. Młodzi zamieszkali wówczas w domu nr 46. Świadcami ślubu byli: Wojciech Anioł, zagrodnik i Szymon Krawczyk, zagrodnik określany mianem judex, czyli sędzieja. Tenże Szymon był dla Józefa wujkiem (bratem jego matki). Świadkowie podpisali się krzyżkami.



Metryka ślubu Józefa Burka i Agnieszki Krysy z 15.02.1847 roku. Źródło: Archiwum parafii w Otfinowie. Fot. L. Kołodziejski

W Księdze Ślubów Parafii Otfinów odnotowano również śluby kolejnych dzieci Wawrzyńca i Petroneli. Jan Burek, lat 21, poślubił w piątek 5 października 1849 roku Juliannę Mrozińską, lat 25. Michał Burek poślubił Juliannę Kożę w poniedziałek 12 września 1859 roku. Po śmierci Michała na dur brzuszny w 1869 roku wdowa Julianna poślubiła 23 września 1874 roku Kazimierza Chłonia. Katarzyna Burek, lat 38, poślubiła w środę 16 czerwca 1869 roku Michała Goralą. Po jego śmierci 57-letnia wdowa Katarzyna 1 lutego 1882 roku poślubiła 37-letniego kawalera Marcina Jaworskiego.

Powstanie Styczniowe, 1863 rok

W marcu 1863 roku powstańcy styczniowi po klęsce w bitwie pod Miechowem (17 lutego), celem uniknięcia rosyjskiej niewoli przeprawili się przez Wisłę pod Opatowem na teren zaboru austriackiego. Huzarzy aresztowali ich i pod konwojem odwieźli do tarnowskiego więzienia. Jak zapisał historyk w monografii Dąbrowy Tarnowskiej „Osobno szedł transport rannych powstańców, kierowanych do tarnowskiego szpitala. Zajmował się tym naczelnik powiatu w Żabnie Stefan Gałęcki, czynnie pomagający powstańcom. Konwój rannych jechał przez Otfinów i Żabno, a po drodze, jak wspomina ranny pod Grochowiskami Kazimierz Sokalski „stężale ciała naszych bohaterów znoszono z wozów i grzebano je w Wiślicy, Opatowcu, Żabnie, Otfinowie i w innych przydrożnych wioskach” (K. Sokalski, *Pamiętniki z r. 1863*). Takie wydarzenie nie uszło uwadze mieszkańców Otfinowa, wśród których byli zapewne też i Burkowie.

Epidemia cholery, 1873 roku

W lecie 1873 roku w Otfinowie wystąpiła epidemia cholery. Pierwszym zmarłym odnotowanym w księdze zgonów 18 czerwca 1873 roku był Michał Jaworski, ostatnim Franciszek Jaworski 17 sierpnia 1873 roku. Najwięcej, bo aż 5 osób zmarło z domu nr 36. 26 czerwca zmarł Jan Magiera lat 23 i jego 13 letnia siostra Jadwiga. Dzień później ich ojciec Mateusz. 27 tegoż miesiąca umarł Wojciech syn Mateusza w wieku 28 lat, a 2 lipca jego 9-letnia siostra Katarzyna. Zmarłych nie grzebano ani w trumnach, ani też oddzielnie. Zwożono ich codzienne na wozach konnych, ciała zrzucano w jedno miejsce, przesypując warstwą niegaszonego wapna i ziemią. Wokół palono ogniska, których dym miał powstrzymywać „morowe” powietrze i odstraszać zwierzęta. Być może spalano w nich również odzież osób zmarłych na epidemię. Od czasu otwarcia grobu do jego zamknięcia pilnował go stróż.

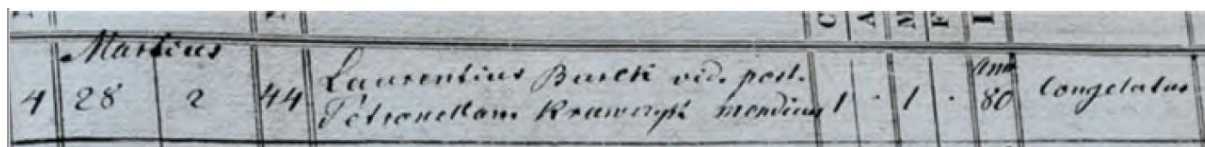
Epidemia cholery trwała 3 miesiące. Na szczycie grobu osadzono jakiś czas później drewniany krzyż. Miejsca pochówku otoczone były złą sławą, część zmarłych przed śmiercią bowiem nie zdążyła pojednać się z Bogiem. Stąd wynikało przekonanie, że dusze te w postaci ogników pokutują, strasząc żyjących. Taki tymczasowy epidemiczny cmentarz znajdował się przy drodze z Czyżowa do Otfinowa po jej lewej stronie, nieopodal wzniesienia zwanego

powszechnie w tej okolicy Czantorią. Dębowy drewniany krzyż z biegiem czasu zmurszał, pamięć o cmentarzu cholerycznym zachowała się jedynie wśród najstarszych mieszkańców wsi oraz na mapach z tamtego okresu. W sumie według danych metrykalnych na cholere zmarło 39 osób na ogólną liczbę 66 wszystkich zmarłych (średnio w latach 1787–1885 w ciągu roku umierało 13 osób). Nigdy więcej w historii wsi Otfinów nie zmarło więcej osób niż w tymże 1873 roku. W rodzinie Burków nie odnotowano śmierci z powodu cholery. Panika i lęk udzieliły się zapewne jednak wszystkim mieszkańcom wsi. W prasie z tamtego okresu znalazła się informacja na ten temat.

Dnia 22 b.m. wybuchła cholera w Otfinowie. Najpierw umarł parobek w Dyamencie, potem jeden z pomocników na galarach dostawiających żwir na drogę, następnie jeden z flisaków, a obecnie drugi leży bez nadziei na tychże galarach. Dom w Otfinowie, z którego ów pomocnik pochodził cały zarazy. Dotknięci cholera umierają w kilkanaście godzin, a jedna dziewczyna tylko trzy godziny żyła. Fizyk powiatowy zarządził środki przeciw szerzeniu się choroby, a mianowicie powstrzymał zgromadzenie się ludu na odpust w dzień ŚŚ. Piotra i Pawła w Otfinowie. Ospa w tutejszej okolicy nie ustaje, na którą najwięcej dzieci umiera. Głód wśród ludu jest powszechny. Chociaż i u nas w skutek nieustannych deszczów w maju pożytki pszenice, przeciw poczęły się wysypywać i kwitnąć, lecz burza która w dzień Ś. Jana nawiedziła całą tutejszą okolicę kwitnące pszenice, i co tylko okwitłe jęczmiona powaliła, bez nadziei, żeby mogły powstać. W skutek ulewnego deszczu cała okolica stanęła pod wodą. Około Dąbrowy strumienie wody przez zboża, pokoszone siana spływały w niziny, które w jednej chwili obróciły się w jeziora.

„Czas” 19 czerwca 1873, s. 3.

Wawrzyniec Burek zmarł 28 lutego 1875 roku w domu nr 44. Pochowany został 2 marca na miejscowym cmentarzu parafialnym, był już wtedy wdowcem. W księgach parafialnych Otfinowa dla wsi Otfinów nie odnotowano jednak daty zgonu jego żony, Petroneli Krawczyk. Zapewne zmarła poza terenem rodzinnej miejscowości. Wybrała żebraczy los, a po śmierci spoczęła jako osoba nieznaną („peregrina ingota”) w innej parafii. Status społeczny Wawrzyńca określono jako „mendicuns”, czyli żebrak. Nie był on bynajmniej wyjątkiem, w tamtych czasach było to częste zjawisko. W latach 1816–1881 w księdze zmarłych wsi Otfinów odnotowano 16 zgonów żebraków, a także 6 włóczęgów określanych po łacinie jako „vagabunda”. W metryce zgonu odnotowano, że Wawrzyniec zmarł w domu oznaczonym numerem 44, a jako przyczynę zapisano wyziębienie organizmu.



Metryka zgonu Wawrzyńca Burka 28 lutego 1875 roku. Źródło Archiwum parafii w Otfinowie.

Badacz dziejów Otfinowa, Józef Jaworski, zapisał ciekawe spostrzeżenia w tym względzie. Odnoszą się do okoliczności śmierci na przednówku wielu mieszkańców wsi zarówno w XVIII jak i XIX wieku. Śmierć Wawrzyńca Burka jest tego klasycznym przykładem.

Ciągle szczuplejący stan posiadania wsiowego powodował przy naturalnym przyroście ludności niesłychane rozdrobnienie gospodarstw. Szło to wprawdzie na rękę dworowi, który miał dzięki temu więcej rąk do pracy, ale liczniejsze i przez to uboższe rodziny stawały się więcej zależne od dworu. Wśród tych stosunków wyłoniła się sprawa starych kalek, która przybrała rozmiary klęski społecznej. Starzy ojcowie stawali się dla dzieci nie byle jakim ciężarem – wszak trzeba było się liczyć z każdą skibką chleba, bo pole kiepsko rodziło, a w czasie najpilniejszych robót dwór był pierwszy. Przednówki więc co roku najbardziej dokuczały. Nie było dla takich innej rady, jak zabrać torby i iść po prośbie. Czasem wyrodne dzieci wypędzaly ojców, bo ci byli ograniczeni w rozporządzaniu swoim majątkiem i skutkiem tego wymowy nie mogli sobie zostawić. Czasem i sam dwór się do tego przyczyniał, usuwając z roli starych lub niedołążnych gospodarzy z braku rąk do pracy albo przez „konfiskatę majątku” wskutek nie wywiązywania się z jakichś zobowiązań.

Rozdział 3

KLARA (AGATA) BUREK



Wypiek chleba. Fot. L. Kołodziejcki

Ze związku Józefa Burka i Agnieszki Krysy urodziło się pięcioro dzieci:

Jan, 14 października 1849 roku, w domu o nr 45;

Wiktoria, 13 grudnia 1850 roku, w domu o nr 45;

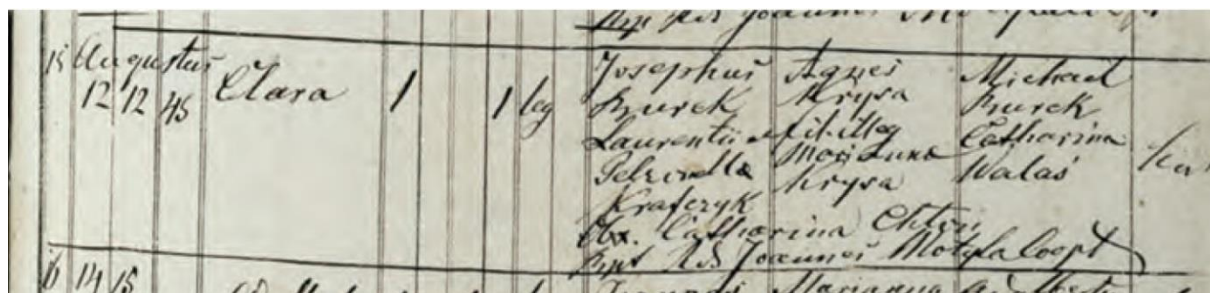
Wojciech, 17 kwietnia 1853, w domu o nr 66 (tu urodził się przed laty ojciec Klary, Józef);

Salomea, 21 lutego 1856 roku, nr domu 66;

Klara, 12 sierpnia 1865 roku, w domu o nr 45 (tu także urodziła się najmłodsza siostra Józefa Burka, Agnes w 1846 roku).

Ciekawostką jest, że dzieci z tego związku rodziły się w domach o różnej numeracji. Ochrzczone zostały w dniu swoich urodzin za wyjątkiem Klary/Agaty. Gospodarstwo rolne oznaczone numerem domu 66 po Józefie i Agnieszce objął jego syn Wojciech.

Metryka urodzenia Klary Burek znajduje się w II tomie księgi urodzeń parafii Otfinów na stronie 47. Nadanie jej imienia związane było ściśle z dniem urodzenia i chrztu tj. 12 sierpnia. Według tradycji kościoła św. Klara z Asyżu narodziła się dla nieba 12 sierpnia 1253 roku. Powszechnie też mówiono wówczas, że nowonarodzone dziecko wybierało sobie patrona, którym był/była zawsze święta/święty kościoła katolickiego. Rodzicami chrzestnymi byli: Michał Burek, brat Józefa i Katarzyna Walaś, zamężna córka Szymona Krawczyka, wspomnianego już sędziego/wójta z Otfinowa. Poród odbierała akuszerka Katarzyna Chłoń, a chrztu udzielił wikariusz, ks. Jan Motyka.



Metryka urodzenia Klary Burek z 1865 roku. Źródło: Archiwum parafii w Otfinowie. Fot. L. Kołodziejcki

W domu mówiono zwyczajowo do niej Agata. Dziewczynka nie umiała czytać i pisać. Nie uczyła się, gdyż do istniejącej jednoklasowej szkoły uczęszczali zazwyczaj chłopcy. Jej rodzice pomimo zniesienia pańszczyzny żyli w ubóstwie i biedzie. Trudno było wówczas znaleźć w Otfinowie jakąkolwiek pracę. Złożyło się na to kilka przyczyn. W zacofanej gospodarczo Galicji istniało bardzo duże bezrobocie. Jedynie „we dworze” można było znaleźć zatrudnienie. Jednak ich właściciele często zatrudniali też parobków i dziewczki spoza Otfinowa. Przykładowo w latach 1883 i 1884 w księdze urodzeń Otfinowa wymieniono z nazwiska i imienia pracowników ze wsi: Zdrohec, Żelichów, Ćwików, Wielopole, Pilcza Żelichowska, Bieniaszowice, Kąsna, Lubcza i Kłyż. Ogólnie przyrost naturalny miał tendencję wzrostową w przedziale lat 1819–1884. W poszczególnych latach widać jednak bardzo duże różnice pomiędzy urodzeniami i zgonami (zobacz aneks nr 1). Pojawiające się cyklicznie powodzie były przyczyną głodu, epidemii i ognisk epidemicznych.

Pierwsze pokolenie po zniesieniu pańszczyzny, zdecydowało się na emigrację „za chlebem” do sąsiednich miejscowości – dworów i za Wisłę na teren zaboru rosyjskiego do tzw. „Kongresówki”. Z kolei drugie pokolenie, na przełomie XIX i XX wieku emigrowało w celach ekonomicznych do Prus „na saksy”, a także do USA i Kanady (w większości osiedlali się tam już na stałe). Również i w rodzinie Burków kilka osób zdecydowało się na poszukiwanie pracy poza rodzinną miejscowością. Jednym z nich był wspomniany już Michał Burek, który zmarł na dur brzuszny w Rudniku nad Sanem. Dwie z córek Józefa Burka, Wiktoria i Agata również opuściły Otfinów. Wiktoria znalazła pracę jako dziewczyna służebna w niedalekim Żabnie, jednak po zajściu w ciążę w wieku 34 lat powróciła do rodzinnego domu w 1884 roku.

Kolejną była Klara (zwana Agatą), która poszukiwała pracy w Radłowie. Może miała 16 lat. Zapewne słyszała o wielkim dworze, a właściwie pałacu w Radłowie, gdzie łatwiej było o zatrudnienie. Chciała odmienić swoje życie, a w Otfinowie nie miała takich możliwości. Podjęła najtrudniejszą wtedy chyba decyzję swojego życia. Zerwała więzi z dotychczasowym światem i samotna poszła wałem Dunajca w kierunku przeciwnym do nurtu rzeki. Za Chałupkami Biskupimi przeszła drewniany most, dalej kierowała się w stronę wieży radłowskiego kościoła parafialnego. Zapewne było to na wiosnę, gdy wzrastało zapotrzebowanie na ręce do pracy. Coroczny głód związany z przednówkiem, gdy ubiegłoroczne zapasy jedzenia skończyły się, a nowych plonów jeszcze nie było, utwierdziły ją w tym postanowieniu. W 1881 roku podjęła pracę dziewczyny służebnej, gdyż nie posiadała żadnego zawodu.

W 1882 roku Radłów kupił hrabia Tomasz Zamojski, zrobił przegląd pracowników i on prawdopodobnie wysłał Agatę Burek do pracy przy dzieciach w domu profesora Godlewskiego, do Krakowa. Gdy 5 sierpnia 1884 roku urodziła syna, zapewne popołudniem lub wieczorem, ochrzczony został dzień później (6 sierpnia) jako Jan Chrzciciel. Fakt chrztu został odnotowany w odpowiedniej księdze. Wiadomym jest, że matka jego była panną. Ojciec pozostał nieznany, prawdopodobnie był nim ktoś z grona bywalców (przyjaciół lub współpracowników) letniej willi profesora Emila Godlewskiego w Swoszowicach, bo tam pracowała jako służąca i kucharka Agata Burek.

Józef Jaworski, autor *Z przeszłości Otfinowa*, pisał tak:

Dawniej podobnie jak i dziś trafiały się dzieci nieślubne. [...] według opowiadania wsiowego, taką matkę i dziecko otaczano ogromną pogardą. Jak się okazywało, że jakaś nieszczęśliwa „będzie miała”, to brali ją i z muzyką prowadzili przez wieś, na każdym mostku kładli i bili, a na zakończenie tego w karczmie była parodia obrzędów weselnych – cepin. Opowiadanie to odnosi się do XIX wieku.



Pałac w Radłowie z 1820 roku. Stan współczesny. Fot. L. Kołodziejski

Agata pracowała w folwarku dworskim w Radłowie prawdopodobnie do roku 1882 i kilka lat po urodzeniu Jana. Utrzymywała więzi z rodziną w Otfinowie. 3 marca 1885 roku w Otfinowie w małżeństwie jej brata Wojciecha i Katarzyny urodziło się dziecko, był to chłopiec. Już następnego dnia odbył się chrzest, w którym rodzicami chrzestnym byli Józef Dymon i Agata Burek. Przy jej nazwisku znalazł się zapisek „coelebs famulans Radłów” (wolnego stanu dziewczka służebna w Radłowie).

Lakoniczna informacja na jej temat zapisana została też w metryce ślubów przy okazji zawarcia związku małżeńskiego jej syna Jana z Anną Woźniak 3 września 1907 roku „Burek Joannes f. ilg. Agathae n.in Radłów et hic hab. Oper” (Burek Jan syn nieślubny Agaty urodzonej w Radłowie i tam teraz pracującej. W metryce urodzenia Władysława Burka z 28 stycznia 1909 roku, syna Jana i Anny Burek, przy nazwisku matki Jana zapisano jej zawód *pistor*, czyli piekarz. Innymi słowy w tym czasie pracowała w dworskiej piekarni. Jednak ustalenie daty początku jej pracy w tym zawodzie jest niemożliwe z braku materiałów źródłowych.

Córki Mieczysława Burka potwierdzają krążącą opowieść o wyjeździe Agaty Burek do Ameryki. Sprawdzając księgi zgonów w parafii Radłów natrafiliśmy na notatkę księdza o zgonie Heleny Burek, córki Józefa w 1915 roku w Ameryce. W chwili śmierci miała 50 lat i list o jej śmierci dotarł do Radłowa, gdyż tam wcześniej mieszkała. Prawdopodobnie imię Helena odczytał ksiądz z tego listu zamiast Klara. Jak jest pismo niewyraźnie, to „H” wygląda jak „K”... Widać, że tak jej było pisane – raz Clara potem całe życie Agata, a na końcu Helena.

Była niewątpliwie kobietą silną. Dzięki jej decyzji losy kilku pokoleń Burków zmieniły się diametralnie. Nabyła umiejętność wypieku chleba i odkryła w sobie talent do tego. Jej syn miał wzór matki-piekarza. Zapewne przynosiła synkowi jeszcze ciepły chrupiący chleb,

a nawet butki, aby był najedzony do syta. Mieszkając w Otfinowie zaznała zapewne nieraz głodu, gdy w domu nie było nawet skibki czarnego, razowego chleba.

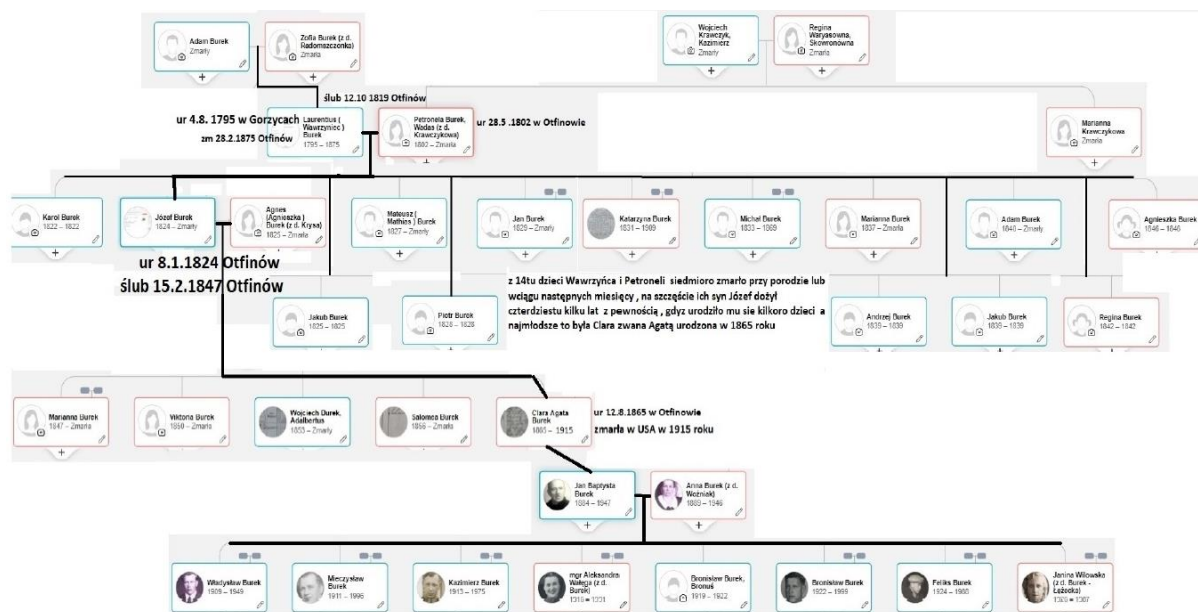
Podczas analizy *Liber Copulatorum* zastanawiał nas fakt chrztu dziecka w dniu urodzenia. Pośpiech wynikał zapewne z obawy o życie nowonarodzonego dziecka. Ta ogólna zasada z XIX wieku stosowana była bardzo często w odniesieniu do dzieci chłopskich. „Pańskie”, czyli szlacheckie dzieci bywały chrzczone wiele dni później. Czy matka w dniu porodu mogła z dzieckiem udać się do kościoła celem otrzymania chrztu? Fakt udziału matki dziecka bywa co najmniej wątpliwy. Podczas rozmów na ten temat ciekawą sugestię wypowiedział ks. Tadeusz Rzeźnik, obecny proboszcz w Otfinowie. Pamiętał, że jeszcze w latach 60. XX wieku w chrzcie uczestniczyli: nowonarodzone dziecko, ojciec i rodzice chrzestni. Ci ostatni rzadko kiedy byli spokrewnieni lub spowinowaceni. Udział matki w obrzędzie chrztu nie był niezbędny. Zazwyczaj dziecku nadawano imię świętego, którego wspomnienie obchodzono w najbliższym czasie, o czym już wcześniej wspomniałem. Równie często było to imię jednego z jego dziadków.

Zwróćmy uwagę, że Parafia w Radłowie jest pod wezwaniem Jana Baptysty, czyli Jana Chrzciciela i pewnie dlatego takie imię dostał Jan od swojej matki Agaty-Klary. Postać Jana Chrzciciela była główną postacią na ołtarzu w czasach kiedy Agata przybyła do Radłowa.

Liczba chrztów, ślubów i zgonów w Otfinowie w latach 1819–1884			
Rok	Chrzty	Śluby	Zgony
1819	21	5	21
1820	26	1	10
1821	16	4	5
1822	21	3	14
1823	18	7	15
...			
1879	33	7	16
1880	19	0	20
1881	23	6	35
1882	32	12	31
1883	34	7	33
1884	29	4	23

Źródło: Libri Natorum et Baptisatorum, Libri Copulatorum, Libri Mortuorum.

Tabela przedstawiająca zmiany demograficzne w Otfinowie zaczyna się w roku zawarcia związku małżeńskiego przez Petronelę i Wawrzyńca Burków, a kończy w roku urodzenia przez Agatę Burek syna Jana. W XIX wieku w Otfinowie 2 razy urodziły się trojaczki (w 1800 i 1883 roku) i 14 razy bliźniacy. Jednymi z nich byli Jakub i Andrzej synowie Wawrzyńca Burka, niestety zmarli kilka dni później.



Drzewo genealogiczne Burków – fragment

Rozdział 4

JAN BAPTYSTA BUREK

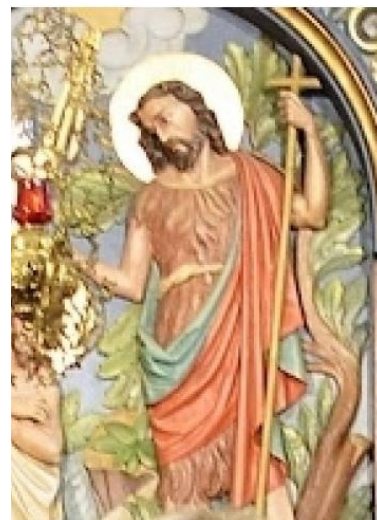


Jan Baptysta Burek, 1940 rok



Kościół w Radłowie jest pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela – po lewej stronie nawa główna.

Po prawej – fragment obrazu ze św. Janem Baptystą (Chrzcicielem)

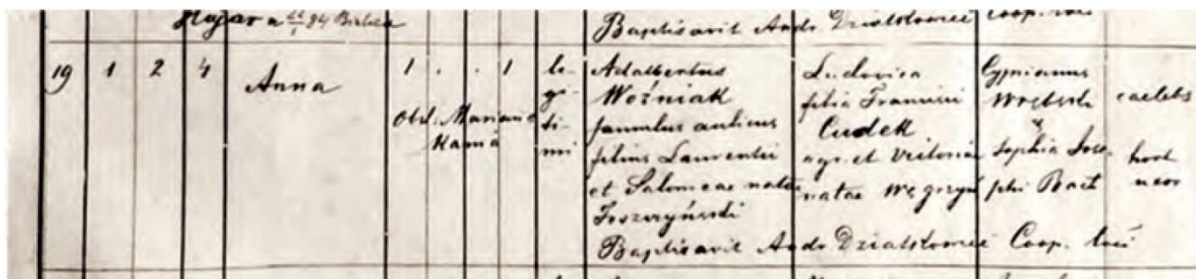


Jan Baptysta Burek urodził się 5 sierpnia 1884 roku w Radłowie w domu nr 184. W swoim życiu używał tylko pierwszego imienia Jan. Jego matką była Klara Burek (która używała wyłącznie imienia Agata), córka Józefa i Agnieszki Burek przybyła z Otfinowa. Akuszerką była Marianna Wilk, a ochrzcił dziecko ks. Franciszek La Croix. Rodzicami chrzestnymi byli rolnicy z Radłowa: Franciszek Drwiła i Marianna Seremet. Mały Jaś mieszkał wraz z matką w budynkach dla służby dworskiej zwanych do dzisiaj „czworakami”. Nic nie jest wiadomo na temat ojca dziecka. Jan w ciągu swojego życia podawał miejsce urodzenia Otfinów. Po wielu latach innym atramentem, inny ksiądz wstawił dopisek + (zmarł) 2/3 1947 Swoszowice.



Metryka urodzenia Jana Burka. Archiwum parafii w Radłowie. Fot. L. Kołodziejski

Nieopodal Radłowa w parafii Borzęcin znajduje się metryka urodzenia Anny Woźniak z dnia 1.02.1889 roku. Woźniakowie przybyli do Borzęcina z Trzciany (wieś pomiędzy Łapanowem a Żegociną), w Borzęcinie urodzili się im najstarsze dzieci: Franciszek, Katarzyna i Jan.



Metryka urodzenia Anny Woźniak. Archiwum parafii w Borzęcinie. Fot. L. Kołodziejski

Rodzice Anny wynajmowali komorę w domu Franciszka Wrębskiego, nr domu 4. Jej matką była Ludwika Cudek, córka Franciszka i Wiktorii z domu Węgrzyn, natomiast ojcem Wojciech Woźniak, syn Wawrzyńca i Salomei Juszczyńskiej.

Wojciech w Borzęcinie pracował jako służący dworski (*famulus aulicus*). Po zmianie właściciela dworu (prof. UJ Maurycy Straszewski sprzedał dwór Konstantemu Sadowskiemu), w 1892 roku Wojciech i Ludwika Woźniakowie opuścili Borzęcin. Przenieśli się do Swoszowic, gdzie w 1892 roku urodził się ich najmłodszy syn, też Wojciech.

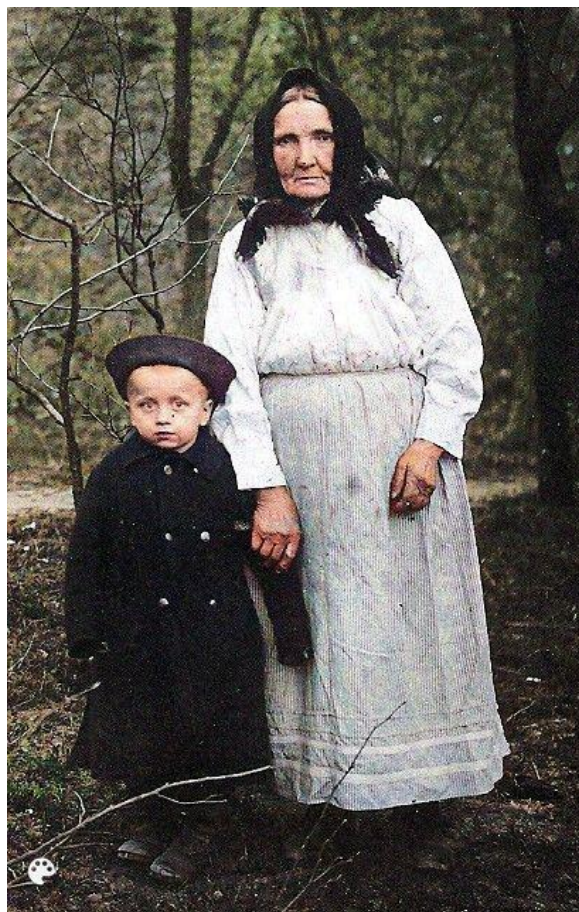


Dwór w Borzęcinie, w którym pracował jako służący Wojciech Woźniak, stan z 1938 roku. Archiwum L. Kołodziejskiego

Nie wiadomo, dlaczego Jan, urodzony w Radłowie, i Anna, urodzona w Borzęcinie, przenieśli się do oddalonych o 60 km Swoszowic. Czy zrobili to z powodu przeprowadzki całej

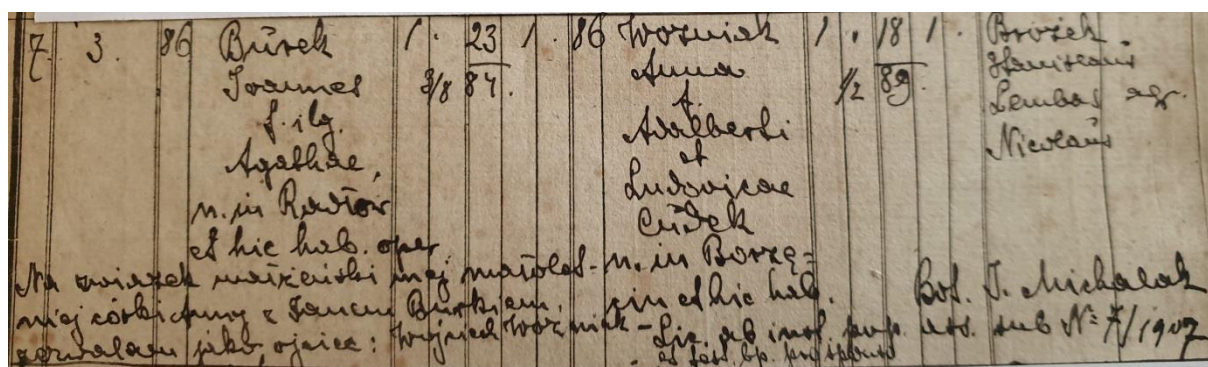
rodziny Woźniaków, czy z powodu pracy matki Jana u przebywającego w Swoszowicach, profesora Godlewskiego – to pozostanie tajemnicą.

*Ludwika Cudek z wnukiem Mieczysławem, Swoszowice
1919 rok. Archiwum Janusza Kotyni*



Wiemy na pewno, że tak zaczyna w Swoszowicach historia rodziny Burków. Być może celem przyjazdu Jana Burka z Radłowa do Swoszowic, było zawarcie w 1907 roku związku małżeńskiego z Anną Woźniak.

Czy ich rodzice to zaplanowali? Kojarzenie małżeństw przez rodziców było wówczas powszechnym zjawiskiem. Dzisiaj, w XXI wieku trudno sobie wyobrazić taką drogę zawierania małżeństwa. Prawdopodobnie w tamtym czasie, matka Jana Klara Agata Helena Burek była już na emigracji. Jedna z wersji tej historii mówi o jej wyjeździe za „Wielką Wodę” w poszukiwaniu pracy, a może po prostu szczęścia. Nadal jednak nie wiemy, z kim i kiedy tam wyjechała.



Metryka ślubu Jana Burka i Anny Woźniak. Archiwum parafii we Wróblowicach. Fot. L. Kołodziejcki

W księdze ślubów parafii Wróblowice, której podlegała część dzisiejszych Swoszowic, znajduje się metryka ślubu Jana Burka i Anny Woźniak. Sakramentalny związek małżeński zawarli 3 września 1907 roku. Pan młody miał lat 23, a panna lat 18. Ponieważ w myśl ówczesnego prawa Anna była małoletnia, więc jej ojciec wyraził zgodę: *Na związek małżeński mej małoletniej córki Anny z Janem Burkiem zezwalam jako ojciec: Wojciech Woźniak.*

Świadcami ślubu byli dwaj rolnicy (określeni po łacinie jako *agricola*): Stanisław Brożek i Mikołaj Lembas. Jan i Anna zamieszkiwali w Swoszowicach w domu oznaczonym numerem 86.

Swoszowice

Swoszowice swój złoty okres, związany z eksploatacją złóż siarki, miały już za sobą. W połowie XIX wieku spokojnie można było określić to miejsce mianem „ziemi obiecanej”. Istniejące tutaj złoża siarki przyciągały jak magnes ludzi różnych zawodów, z różnych stron CK Austro-Węgier. Do dzisiaj mieszkają tutaj ludzie o nazwiskach przypominających o ich korzeniach. Kowacze, Hoydowie i Rakoczy przybyli z Węgier, Dychusowie z Czech, Lembasowie z Wołoszczyzny. Przykłady można mnożyć. Wielokulturowość wyróżniała Swoszowice spośród okolicznych miejscowości.

Siarka, to słowo nadawało sens istnienia tej miejscowości od średniowiecza. Wydobycie siarki rozpoczęto za czasów panowania Kazimierza Wielkiego. Niektórzy twierdzą, że dużo wcześniej, bo skąd dzielny szewczyk Skuba miał sól i siarkę, do pokonania mieszkającego pod Wawelem smoka, jak nie z Wieliczki i Swoszowic. Choć wielu może uznać ten dowód za mało naukowy, to przecież muszą się zgodzić, że siarka była tu zawsze, jeżeli „zawsze” zrozumiemy jako „dopóki ludzka pamięć sięga”, a przecież nie o naukę a o pamięć tutaj chodzi. Gdy nadeszły „mokre lata” i kopalnia była systematycznie zalewana, a w skutek oszczędzania na wszystkim, mnożyły się wypadki, również śmiertelne, rozpoczęły się o spory z tzw. Zakładem Kąpielowym, koszt wydobycia siarki wzrósł. Panujący w tym czasie Habsburgowie, zaczęli zaopatrywać się w sycylijską siarkę. Nawiasem mówiąc będącą własnością ich krewniaków. Kopalnia, która wcześniej zaspokajała potrzeby Austro-Węgier straciła rację bytu i definitywnie w 1895 roku została zamknięta.

Choć niewątpliwie Swoszowice straciły na znaczeniu, to i tak mogły być atrakcyjnym miejscem do osiedlenia dla kogoś, kto chciał wziąć losy w swoje ręce.

W czasie, gdy w Galicji panowało przeludnienie i bieda, ludność z galicyjskich miejscowości migruje w poszukiwaniu chleba. Dramatyczne losy decydujących się na emigrację do Ameryki Galicjan, w sposób bardzo obrazowy opisuje Martin Pollack w *Cesarzu Ameryki*, książce o wiele mówiącym podtytule: *Wielka ucieczka z Galicji*.

W Swoszowicach nie było już kopalni, a Zakład Kąpielowy przeżywał ciężkie chwile w związku z odkryciem przez Antoniego Matecznego, z pochodzenia Czecha, źródeł wód leczniczych w Podgórzu, znacznie bliżej Krakowa. Jednak kopalnia zostawiła po sobie wiele cennych rzeczy, które czyniły Swoszowice atrakcyjnym miejscem. Jednym z nich była to szkoła podstawowa, najstarsza szkoła powszechna w rejonie, oferująca unikalne dobro – edukację dzieci. Po kopalni pozostało również wiele domów górniczych i pogórniczych terenów dość łatwych do nabycia.

Nieopodał, w Borku Fałęckim w 1906 roku powstała Pierwsza Galicyjska Fabryka Sody Amoniakalnej SA, w latach 1909–1912 wybudowano tam też osiedle mieszkaniowe dla pracowników. W 1922 roku rozpoczęła działalność nieopodał Łagiewnicka Fabryka Armatur, istniejąca do dnia dzisiejszego. Swoszowice były bardzo dobrym miejscem do robienia interesów. Jan Burek, zdobyte w radłowskiej piekarni doświadczenie postanowił rozwinąć w Swoszowicach. Jego wnuk, Aleksander Burek wspomina: [...] *dziadek miał piekarnię na Moczydle, otworzył ją około 1907 r. właściwie to była mała piekarenka na 50 chleba dziennego wypieku. Nie miał pracowników. Sam wypiekał, pracownia piekarnicza była nieduża. Dobudowana do domu w wysokim kominem. Był tam piec typu polskiego. Wpierw paliło się w komorze pieca, nagrzewał się szamot którym piec był wyłożony od środka, później wyjmowało się cały żar, wkładało się chleb i chleb się piekł. Jak się wyjęto chleb to można było jeszcze włożyć bułki. Jan Burek miał dwukółkę, na którą ładował chleb i jechał 2,5–3 kilometrów przed bramę Solvaya. Jak ludzie szli do pracy to już wiedzieli, że tam będzie stał, kroił ten chleb na ćwiartki i sprzedawał. Za zarobione pieniądze kupował mąkę lub cegłę w drodze powrotnej w cegielni Bonarka, cały czas myślał o rozbudowie piekarni.*



Na świat przychodziły kolejne dzieci Anny i Jana: Władek (1909), Mietek (1911), Kazek (1913), Aleksandra (1916). Wiosną 1922 roku, rodzina Jana i Anny Burków liczyła siedem osób, a Anna była znowu przy nadziei. Ogólnie powodziło im się nieźle. Mieszkali w domu przy dzisiejszej ul. Moczydło. Jan wypiekał chleb, na który był coraz większy popyt. Właśnie uruchomiono nową fabrykę – Armaturę, to był dobry punkt zbytu. Jeszcze przed I wojną światową Jan kupił lub dostał w posagu ok. 7 morgów ziemi – zwyczajowo mieszkańcy nazywali to miejsce na Rajsku, te pola ciągnęły się od wschodu aż do Fortu Swoszowice i granicy Wróblowic na południu. Siedem morgów pola też przynosiło dochód.

Anna i Jan Burkowie z dziećmi: Władkiem i Mietkiem, Swoszowice 1913 rok. Archiwum Aleksandra Burka

Dzieci były jeszcze małe, ale najstarsi chłopcy Władek i Mietek (13 i 11 lat) już mogli pomóc rodzicom. Jan myślał o rozwoju. Tymczasem rodzinę spotkała tragedia. Zachorowało i wkrótce umarło najmłodsze dziecko, niespełna trzyletni Bronuś. W tych czasach śmierć małych dzieci nie była czymś wyjątkowym, ale zawsze było to traumatyczne przeżycie dla wszystkich.

Wkrótce, w lipcu 1922 roku, w domu „przy Moczydle” mieszkało znowu siedem osób. Nowonarodzonemu chłopcu nadano takie samo imię, jakie nosił jego zmarły brat – Bronisław. Dwa lata później urodził się Feliks (1924) i nim minęły kolejne dwa lata, na świat przyszła Janina (1926). Tak więc w stosunkowo niewielkim domu mieszkało już dziewięć osób. To stanowczo zbyt dużo, tym bardziej, że w domu przebywały jeszcze inne osoby, które pomagały Annie prowadzić dom i przede wszystkim opiekować się gromadką dzieci. Jan musiał już zatrudniać w piekarni pracowników. Trudno sobie wyobrazić, że jedna osoba mogłaby ogarnąć w piekarni zarówno zaopatrzenie, produkcję, jak i dystrybucję.

Anna Burek z dziećmi: Władkiem, Mietkiem, Kazkiem i Aleksandrą, Swoszowice, 1921 rok. Archiwum Aleksandra Burka

Siostrzenica Anny, Maria Tomczyk, pomimo iż mieszkała wraz z rodzicami i siostrami w małym drewnianym domku przy obecnej ul. Podhalnie (dom spłonął podczas wojny trafiony pociskiem zapalającym, był to prawdopodobnie pierwszy dom rodziny Woźniaków w Swoszowicach, nr 86), na Moczydłe była właściwie rezydentką. Jej głównym zadaniem była opieka nad dziećmi



i zapewne stąd jej przybrane imię. Nikt nie mówił o niej inaczej jak Nana.

Maria „Nana” Tomczyk. Archiwum Aleksandra Burka



W takiej sytuacji, jak tylko pojawiła się okazja zakupu terenu odpowiedniego pod budowę nowego domu i pracowni, Jan i Anna zrobili to. Budynek zaprojektował ten sam architekt, który projektował budynek Szkoły Podstawowej. (Po dwóch dużych przebudowach istnieje do dnia dzisiejszego. Wcześniej była tutaj szkoła drewniana zbudowana przez zarząd kopalni, a przed nią przykopalniana szkoła mieszcząca się w budynku dyrekcji).

Do nowego domu przenieśli się w 1929 roku. Kompleks zwany „na Siarce” był duży i obejmował teren od Szkoły Podstawowej, prawdopodobnie do dzisiejszej ulicy Siarczki. Znajdowały się na nim dwa pogórnice, drewniane domy i kuźnia (należąca wcześniej do kopalni, gdyż na całym tym terenie wydobywano siarkę), dwa stawy i hałdy (tzw. halnie) pokopalniane. Przez środek nieruchomości płynęła struga. Dom powstał na miejscu starej kuźni i zasypanego stawu. W późniejszym czasie część działki została sprzedana rodzinie Galasów. Inną część, tak zwaną „Motyczkówkę” (prawdopodobnie od nazwiska poprzedniego właściciela) wraz z drewnianym domem, otrzymał po ślubie z Krystyną Pamułowną, najmłodszy z braci – Felek.



„Motyczkówka”, w drugim planie dom rodzinny Woźniaków. Stan przed 1940 roku. Archiwum Aleksandra Burka

Dom (nr 117), który wybudował Jan stał frontem do ulicy. Pełnił kilka funkcji. Na parterze po lewej stronie był sklep, a za nim magazyn sklepowy. W środku domu była sień, czyli korytarz przechodzący przez całą szerokość domu. Po prawej stronie znajdowała się duża kuchnia 5 na 5 metrów i jeden pokój mieszkalny. Również w sieni znajdowały się schody prowadzące na I piętro, gdzie było kilka pokoi. Za domem, po prawej dobudowana była piekarnia. Główna hala piekarni posiada strop typu Kleina, charakteryzujący się tym, że pomiędzy dwoma dwuteownikami znajduje się półkoliste wypełnienie z cegły. Ten strop nie jest typowy, Jan w miejscu typowych stalowych dwuteowników zastosował szyny z krakowskiego tramwaju konnego. Kupił te szyny, kiedy były demontowane i użył po prostu do zbudowania stropu około 1927 roku. Pierwotnie strop był niewidoczny, ponieważ był zabudowany drewnianymi legarami i otynkowaną trzcina na deskowaniu. Piekarnia uruchomiona w 1929 roku, była znacznie większa od tej przy Moczydle, składała się z kilku

pomieszczeń, w jednym z nich dojrzewał chleb. Miała dużą pracownię, zaplecze dla pracowników z dużą kamienną wanną i miedzianym kotłem do podgrzania wody. Piec był znacznie większy, typu polskiego (opalany od przodu). Również za domem były magazyny na mąkę, opał, garaże i stajnie dla koni. Chleb rozwożono drewnianymi, krytymi wozami, na stalowych kołach, tzw. platonami. W dobudówce do garaży Jan otworzył magiel ręczny na korbę.

Nie do końca wiadomo, czy do nowego domu przenieśli się wszyscy Burkowie. W tym czasie Władek miał już 20 lat i lubił chodzić własnymi ścieżkami, a Mietek 18. Nie byłoby to nieprawdopodobne, gdyby któryś z nich został na Moczydle i dalej piekł chleb w „Starej Piekarni”, tak mówiło się na pracownię przy Moczydle. Piekarnia przy obecnej Myślenickiej 116 (dawnej Swoszowice 117) nazywana była po prostu „Piekarnią”. Po 1940 roku (prawdopodobnie w roku 1941) powstała nowa piekarnia „Piekarnia Mietka”, ale to zupełnie inna historia.



Na schodach przed sklepem. Od góry, od lewej NN pracownik, Feliks, Anna Burek, niżej – NN piekarz, Janina, NN piekarz i Nana, z prawej Kazimierz, na dole Bronisław. Z dzieci brakuje Władysława, Mieczysława i Oleny. Ok. 1929 rok, tuż po przeprowadzce. Archiwum Aleksandra Burka

Rodzice zawsze myślą o zapewnieniu przyszłości swoim dzieciom. Tradycyjnie dziewczętom starano się zapewnić dobre wykształcenie, by mogły liczyć na zrobienie „dobrej

partii”. Wśród chłopców, największe szanse na odziedziczeniu po ojcu warsztatu miał pierworodny, czyli Władek. Jednak wszyscy chłopcy byli przez ojca przyuczani do zawodu. Każdy z nich pracował w piekarni, znał się na wypieku chleba i zdobył papiery co najmniej czeladnicze, uprawniające do założenia własnego zakładu.



SKLEP
TOWARÓW
SPOŻYWCZYCH
J. BUREK. Przed
sklepem Jan
Burek (po lewej)
dalej Bronisław
z bratem i NN
piekarz.
Ok. 1931 rok.
Archiwum
Aleksandra
Burka

Tak to wspomina Alek Burek:

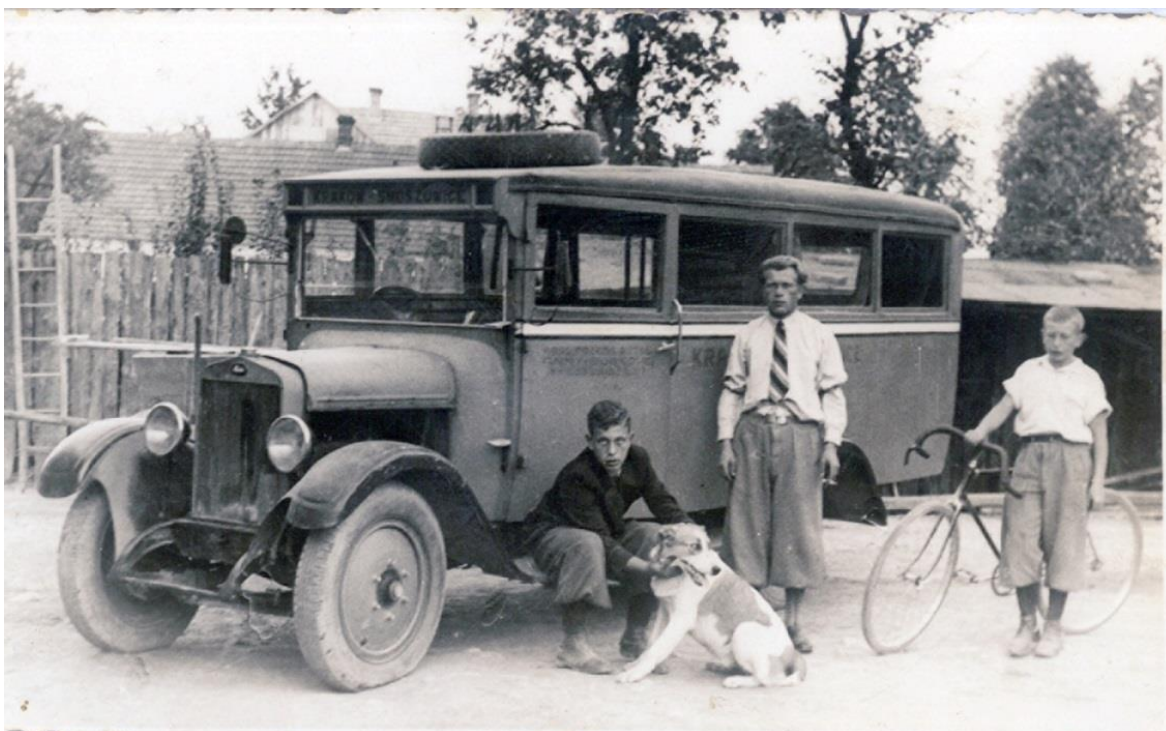
Mój tata (Bronisław Burek) mówił, że dziadek tak myślał o swoich dzieciach: każdemu chciał coś zostawić, jakiś interes po sobie, a nie miał pomysłu tylko na Bronka, na Felka i na Jankę. Władka chciał zrobić piekarzem, Mietek był czeladnikiem w piekarni ojca a potem u piekarza w Makowie, Kazka chciała zrobić restauratorem ewentualnie właścicielem linii autobusowej. Aleksandra zwana w rodzinie Oleną też poszła w swoją stronę, wyszła za mąż i została nauczycielką na Wołyniu. Ponieważ dziadek nie miał pomysłu na tatę to powiedział: Ty dostaniesz wykształcenie. Ojciec, jeszcze podczas okupacji skończył taką szkołę geodezyjną i później dalej się kształcił. Felek też miał przy piekarni zostać, raczej nie miał pomysłu na jego karierę. Ale czasy się tak zmieniły, bo czasy też nam wypisują inną historię niż chcemy, żeby ona była, że ten który miał mieć linie autobusowe, czyli Kazek, do końca życia był kierowcą w PKS-ie. W zasadzie tylko mój ojciec dobrze wyszedł na tym. No i Mietek który zawsze tam jakoś tam potrafił się ustawić.

Mietek pracował razem z ojcem do 1932 roku, lecz jak się wydaje zawsze myślał o usamodzielnieniu. Wiadomo, że pracował samodzielnie w „Starej Piekarni” od 1936 roku. Kazek był mało zainteresowany piekarnią, gdy był już wystarczająco dorosły prowadził Restaurację „Parkową” przy Zakładzie Kąpielowym w Swoszowicach.



Restauracja Parkowa. Zdjęcie z lat 70. XX wieku

Rodzinnym interesem była również założona przez Jana firma przewozowa – regularnie jeżdżące, na trasie Swoszowice/Zakład Kąpielowy – Kraków/Rynek Podgórski, dwa autobusiki marki Buick.



Broniek, Władek i Felek Burkowie i pies Saba przy autobusie Buick, Swoszowice, 1938 rok. Archiwum Aleksandra Burka



Jan i Anna z dziećmi w 1936 roku

Ważnym wydarzeniem rodzinnym, uwiecznionym na poniższej fotografii, był ślub syna Jana, Kazimierza Burka z Józefą Dychus.



Uczestnicy wesela. Od lewej na pierwszym stopniu schodów stoją: Wojciech Woźniak, brat Anny Burek, Janina Burek (w stroju krakowskim z obrazkiem w rękach), Anna Burek, Józefa Dychus – panna młoda, Kazimierz Burek – pan młody, Maria Dychus z domu Pach – matka Józefy, Jan Burek i Władysław Burek. Na drugim stopniu: Jan Dubiel, NN, Woźniakowa (bratowa Anny Burek), Franciszka Dubielowa z domu Dychus i Leokadia Dychus (siostry Józefy Burek), NN, NN, NN, Czesława Burek z domu Mraz. Na trzecim stopniu: Maria Tomczyk „Nana” z domu Woźniak, w drzwiach stoi Bronisław Burek – mój Tata [opis Aleksandra Burka]Archiwum Aleksandra Burka

W kwietniu 1938 roku odbył się ich ślub w Wróblowicach. Jego uczestnicy ubrani są byli w garnitury, krawaty, płaszcze, półbuty nienagannie błyszczące, a świadczące o wysokim standardzie materialnym ich właścicieli. To są ludzie sukcesu. Jan jest tego najlepszym przykładem. Stoi dumny, mocno oparty nogami o pierwszy stopień. To był ważny dzień nie tylko dla państwa młodych, ale również i dla ich rodziców. Matka pani młodej ma na sobie chustę ozdobną, zwaną zapewne i w Swoszowicach „odzieżacką” oraz spódnicę typową dla początków XX wieku..

Czas II wojny światowej i tuż po

Piekarnia i sklep Jana Burka działały również w czasie II wojny światowej. Chleb w czasie wojny był towarem o znaczeniu strategicznym, był reglamentowany, białe pieczywo było wypiekane tylko dla Niemców, dla Polaków można było wypiekać tylko ciemne pieczywo. Do jednego z pokoi w domu Jana wprowadził się niemiecki nadzorca. Miał kontrolować, ile się sprzedaje i gdzie dostarcza chleb. Podobno Jan ściągnął „chłopaków z lasu”, aby porozmawiali chwilę z owym „Panem”. Wizyta okazała się być skuteczna. Piekarnia mogła działać bez ograniczeń. Podczas wojny, swoją nową piekarnię uruchomił też syn Jana, Mieczysław. Kazimierz Burek wraz z małżonką prowadzili, dzierżawioną od doktora Michała Staniewskiego, restaurację „Parkowa” przy Zakładzie Kąpielowym. Syn Jana, Bronisław Burek prowadził piekarnię w Dobczycach.



Tak naprawdę Jan Burek przyjechał do Swoszowic z niczym, nie ukończył żadnej szkoły, miał jednak kwalifikacje i umiejętności. 22 listopada 1928 roku zarejestrował działalność piekarską w Izbie Rzemieślniczej w Krakowie. Od 1930 roku zapisany był w *Księdze członków cechu piekarzy białego pieczywa w Krakowie*. Od 10 lipca 1941 roku

figuruje w spisie piekarzy dla potrzeb administracji niemieckiej. 11 stycznia 1946 roku Powiatowy Związek Cechów w Krakowie potwierdził jego zawód mistrza piekarskiego i przynależność do cechu piekarskiego.



*Legitymacja potwierdzająca zawód mistrza piekarskiego i członkostwo w cechu piekarzy Jana Burka z 1946 roku.
Archiwum Aleksandra Burka*

Po zakończeniu II wojny światowej i objęciu władzy w Polsce przez komunistyczny rząd, sytuacja nie była łatwa. Władza ludowa nie miała poparcia w społeczeństwie. Właściwie trwała wojna domowa

ze zbrojnym antykomunistycznym podziemiem, która pochłonęła tysiące ofiar. Obok żołnierzy zbrojnego podziemia grasowały bandy rabusiów okradając, a właściwie łupiąc mieszkańców. Nie można również wykluczać, że ci, którzy wcześniej walczyli o wolną Polskę, potem ukrywając się, napadali i zajmowali się grabieżą. Ich ofiarami padali najbogatsi mieszkańcy. W Swoszowicach do takich rodzin zaliczano też rodzinę Jana Burka. Wnuk Jana,

Aleksander tak skomentował ten czas: *Nie wiem jak było u Was, ale pamiętam że u nas drzwi miały specjalne sztaby metalowe. Nie dość, że były klucze to jeszcze były metalowe sztaby, które się zakładało od środka, we wszystkich oknach były kraty, albo okiennice też zamykane od środka. Bandytyzm był olbrzymi a przede wszystkim rabowano bogate domy.*

Te zabezpieczenia nie uchroniły jednak przed napadem. Świadectwem tego jest zachowany w domowym archiwum list Władysława Burka do Bronisława odbywającego wtedy służbę wojskową w Szczecinie.

Swoszowice 7.II.46

Kochany Bracie!

Wiesz jak u nas bywało, jak się u żyje, otrzymała Jancia paczkę od Oli, w której znajdowały się 2 pary półbucików damskich, 3 szale na szyję, rękawiczki, zakieciak i getry damskie, również ja otrzymałem list w którym był 30 papierosów. Olenka listy od nas otrzymuje. List ten pisze nie wesoły, gdyż 30.I.46. godz. 6.30 wieczorem banda rabusiów ograbiła nas doszczętnie. Tatę pobili kijami żądając 100.000 złotych bo im mało był 30.000 zł w gotówce, moje na przykład futro, ubranie popielate, lakiery i zamszowe półbuty, 2 kapelusze, bieliznę, nawet krawaty, taty futro, 2 ubrania, zegarek złoty, bieliznę, 3 rowery, mój Felków, piecowego Szefera, Mamy rzeczy, Janci, Marysi, służącej Antośki, Julka ubranie i płaszcz, Felkowe dwa ubrania, płaszcz, obuwie nawet cholewy z nóg. Takie mamy bezpieczeństwo na wsi. Ja nie byłem obecny, w kilka godzin wróciłem do domu z Miechowa bo byłem z Bronkiem Mrazem za zakupem żyta. Nie wytrzymałem nerwów po pełnym tygodniu po zejściu jakie miało miejsce dopiero piszę, tak się teraz zbierze myśli, żeby nie upaść na duchu, na przykład Felek został zupełnie bez butów, Janci zabrali zegarek, naszyjnik, 2 pierścionki, mamie również sygnety i obrączkę, to straszne miało miejsce. U nas zabili świnie, ale Frania według opowiadania domowego nie była u nas blisko miesiąc. Tyle naszych zmartwień teraz. Ale musimy ducha nie tracić mając nadzieję lepszego pocieszenia. j.u. [?] że władze są na tropie szajki, to są tylko urojenia.

Najserdeczniej pozdrawiamy Cię wszyscy z domu.

Twój brat Władek

Swoszowie 7. II. 46.

Kochany Bracie!

Wiesz jak u nas bywało i jak się żyje, otrzymała Janine paczkę od Oli, w której znajdowały się 2 pary półbutów damskich 3 szale nie suję, rękawiczki rękietki i getry damskie, również je otrzymałem list w którym było 30 papierosów. Olenka listy od nas otrzymała. List ten piszę nie wesoły, gdyż 30. I. 46. godz. 6.30 wieczorem banda rabusiów ogłosiła nas dostojnie, ~~z~~ Tatę pobili kijami rządając 100.000 zł bo im mało było 30.000 zł wgotówce moje naprzykład futro, ubranie popielate lakier i ramsowe półbuty 2 kapełuszki brélizne nawet krawaty, Tatę futro 2 ubranie regerek i toty brélizna, 3 rowery, mój. Felków i picowego Srefera, Maryny recy, Jani, Marys, Sturicy Antoski, Julka ubranie i płaszcz, Felkowe 2 ubranie płaszcz

Pierwsza strona listu Władysława do brata Bronisława z 7 lutego 1946 roku.
Archiwum Aleksandra Burka

Jan miał pomysły, co robić w życiu i jak to robić. Był człowiekiem małomównym, twardo stąpającym po ziemi. Nie był wylewny, lecz osoby, które go dobrze znały mówiły, że był serdeczny. Uwielbiał dzieci. Gdy wydarzyło się coś złego, nie trzymał w sercu długo urazy. Jak mógł, pomagał innym. Tak go wspominała Franciszka Burek, żona syna Jana, Bronisława: *Lubił proste życie, proste jedzenie i pracę. Często po porannej rozwózce pieczywa, sprawdzał w pracowni wszystkie kąty, w piekarni musiał być porządek, a potem zmęczony całonocną pracą, kładł się na stercie wytrzepanych worków po mące i tak zasypiał.*

Podobno wszyscy, nawet bliscy, myśleli, że Jan był łysy. Tymczasem gdy kiedyś zachorował i leżał przez tydzień w łóżku, co nigdy wcześniej się nie zdarzało, zauważono, że ma na głowie gęsty kilkudniowy zarost. *To od pieca* – mówił żartując – *włosy nie rosną przy tym gorącu*. Tak naprawdę golił codziennie głowę, taki miał zwyczaj i było to przy jego pracy bardzo praktyczne.

Lubił snuć plany na przyszłość, lecz nie lubił mówić o przeszłości. Szczególnie o swojej matce i swoim pochodzeniu. *Jak się zwał tak się zwał, byle by się dobrze miał* – zawsze odpowiadał, gdy był zagadywany o nazwisko swojego ojca. Prowadząc wiele interesów, utrzymywał liczne kontakty w całej okolicy, był człowiekiem godnym zaufania i wpływowym. Pułkownik dr Michał Staniewski bez wahania wydzierżawił synowi Jana restaurację w Zakładzie Kąpielowym.

W życiu różnie bywało, lecz zawsze udzielano mi pomocy, gdy powiedziałam, że jestem synową Jana Burka – wspominała Franciszka Burek – *nie nosił nazwiska po ojcu, lecz to, które nosił, otwierało wiele drzwi*.

Jan zmarł nagle, podczas pracy, 2 marca 1947 roku. Spoczywa w rodzinnym grobowcu we Wróblowicach wraz z żoną Anną z Woźniaków, synami Mieczysławem i Felkiem i ich żonami: Antoniną z domu Pietruszka i Krystyną z domu Pamuła.



Płk. Michał Sternschuss-Staniewski prowadził Zakład Kąpielowy w Swoszowicach. Archiwum Aleksandra Burka

Rozdział 5

**ANNA BUREK
i
WOŹNIAKOWIE**



Anna Burek z domu Woźniak, ok.1940 r.
Arch. J.Kotynia

W rodzinie Burków życie toczyło się zgodnie z typowym dla początku XX wieku schematem. Jan zarabiał pieniądze, Anna zajmowała się domem. W sprawach domu i wychowania dzieci miała zawsze ostatnie słowo. Była równie silną osobą jak Jan, ze skłonnością do dominacji i wydaje się, że miała znaczący wpływ na późniejsze losy całej rodziny. W Swoszowicach, to ona, chociaż urodziła się w Borzęcinie, mogła się czuć bardziej „swoszowicka”. Miała tu oparcie w swojej rodzinie. Jan był sam.

Woźniakowie

Nieopodal rodziny Burków mieszkali rodzice Anny, Wojciech Woźniak (senior) i Ludwika Woźniak (zd. Cudek), jej starsza siostra Katarzyna Tomczyk i młodszy brat Wojciech (junior).



Wojciech Woźniak (junior) z żoną Stefanią z domu Grabowska
Arch. A. Burek

Starsi bracia Franciszek i Jan, prawdopodobnie jeszcze przed jej ślubem wyemigrowali do Ameryki. Emigracja za chlebem młodych ludzi z galicyjskich wiosek, była typowym zjawiskiem końca XIX i początku XX w. Dzieci z wielodzietnych rodzin, które nie mogły liczyć na pomoc rodziców w stanięciu na własnych nogach, zachęcane mirażami niesamowitych możliwości nowego świata, rzucały wszystko i wyjeżdżały w nieznaną. Samodzielnie, chociaż znacznie częściej przy pomocy pośredników, którzy nieźle na tym zarabiali, docierali do Oświęcimia, znajdującego się wtedy nieopodal granicy z Prusami. Potem docierali do Hamburga lub Bremy i następnie statkiem, często w warunkach nie do pozazdroszczenia, do ziemi obiecanej - Ameryki. Prawdopodobnie było tak i w przypadku braci Woźniaków. Mieli fart, bo nie zostali odesłani, byli młodzi, zdrowi i silni. Nadawali się do pracy.

Obydwaj pracowali jako górnicy. O starszym z braci Franciszku i jego rodzinie niewiele wiadomo. Tylko tyle, że pracował w kopalni węgla w miejscowości Walsenburg w stanie Colorado. Tam też zmarł w marcu 1943 roku, miał wtedy 68 lat. Walsenburg to mała, licząca niecałe 3 tysiące mieszkańców miejscina, położona – jak mówią Amerykanie - „*in the middle of nowhere*” (pośrodku niczego). Frank Woznak musiał być świadkiem, a może nawet uczestnikiem, krwawo stłumionego przez Gwardię Narodową Stanu Colorado, strajku górników domagających się lepszych warunków pracy w kopalniach, należących wtedy do Rockefellera. Miało to miejsce w 1913 i 1914 roku.

Młodszy z braci, teraz już John Woznak, też był górnikiem. Mieszkał w miejscowości Barberton, pracował prawdopodobnie w kopalni wapienia. Miasto Barberton leży w powiecie Summit, w północnowschodnim Ohio, na południowych peryferiach miasta Akron, nad rzeką o nazwie Tuscarawas, wpływającą do jeziora Portage. Zostało założone w 1867 roku przez przemysłowca Barbera, który potrzebował terenów pod planowaną fabrykę zapalek (Diamond Match Company). Barberton jest siedzibą wielu przemysłowych zakładów (przemysł chemiczny, maszynowy). W pobliżu miasta odkryto duże pokłady wapienia, grubość których szacowana jest na 345 stóp (105 metrów). Pokłady te znajdują się na głębokości ok. 800 metrów i są nadal eksploatowane. Kopalnie wapienia w Barberton uważane są za jedne z najgłębszych na świecie i zapewne

praca w nich nie była łatwa i bezpieczna. John już w wieku 57 lat uznany został za niezdolnego do pracy w kopalni i przebywał na rencie.

O jego rodzinie wiemy nieco więcej z listu, który napisał do swojego brata Wojciecha ze Swoszowic.

Dnia 29. marca. 48.

Dziękuję ci za list który otrzymałem
dziewiętnastego marca i jestem za-
smucony dowiedziawszy się o zgonie
siostrzanym Ładomłom swoim
listu z wyprzedzeniem z wyprzedzeniem i
z swojej rodzinie tej wojny my tutaj
mammy wyobrazenie o naszym prowadze-
niu po tak wielkim zniszczeniu.

A teraz trochę o mnie i moich dzieciach
ja nie mogę z żoną ona sobie a ja
sobie już 11 lat mieliśmy 4. re-
synów i dwie córki córki są za-
mężne a synowie samotni
i służyli przy wojsku w szczy-
tyrech trzech na wodach a jeden
na Londrze i są w wojny zbowi naj-
młodszy był w naj-większym nie-
szczęściu w pierwszym dniu wojny
z Japonią jego okręt został zatopiony
ale on się wyratował

Pierwsza strona listu Johna Wozniaka do swojego brata Wojciecha, marzec 1948 r.
Arch. Anna Wesółowska

Dnia 29 marca 48.

Dziękuję ci za list który otrzymałem dziewiętnastego marca i jestem zasmucony dowiedziawszy się o zgonie siostr zarazem zadowolony z twojego listu żeś uszedł ze swoim życiem i ze swoją rodziną z tej wojny my tutaj mamy wyobrażenie o waszym powodzeniu po tak wielkim zniszczeniu.

A teraz trochę o mnie i moich dzieciach: ja nie żyję ze żoną ona sobie a ja sobie już 11 lat ,mieliśmy 4erech synów i dwie córki. Córki są zamężne a synowie samotni i służyli przy wojsku wszyscy czterej, trzech na wodach i jeden na łądzie i są wszyscy zdrowi najmłodszy był w największym nieszczęściu w pierwszym dniu wojny z Japonią jego okręt został zatopiony a on się wyratował. Najstarszy Brono jeszcze służy już 20 lat drugi Mietek służył na łądzie 25 miesięcy i był zwolniony bo był w szpitalu ,trzeci Antoni służył 6 lat i był podczas wojny w Anglii Australii Brazyli a teraz jest w Argentynie w szkole czwarty Franek jest w U.S.A. ale daleko ode mnie jest w Wayoming przy pracy i służył także 6-śc lat a córa Julia jest zamężna za oficera przy marynarce i jest w Californi a druga córka Stanisława jest zamężna i ja jestem przy niej i nazywa się Devis ma dwoje dzieci córkę lat 17 syna lat 7, zięć pracuje w składzie materiału budowlanego w Acron to jest oddalone 9 mil angielskich i on dojeżdża ma swój automobil a tu gdzie mieszkamy jest nasze gospodarstwo to także należy do nich około 5 morgów ziemi

ja obecnie nie pracuję zachorowałem byłem w szpitalu a doktor mi powiedział ze muszę przestać pracować w kopalni i mogę trochę przebywać na świeżym powietrzu tak nie pracuję 3 lata a dostaję pensje 27 dolarów miesięcznie co się tyczy naszego brata Franka on nie żyje umarł 23 grudnia 1943 w wasenburg kolorado o jego rodzinie całkiem nie wiem wkrótce dostaniesz list odemnie

z bogiem

twój brat John Wozniak

Częściowo zachowano pisownię, ortografię i interpunkcję z oryginału.

Gdy pisał ten list, w 1948 roku, miał 60 lat. Z listu wynika, że już od 11 lat był ze swoją żoną w separacji, rozstał się z nią jako stosunkowo młody, 49-letni mężczyzna. Miał czterech synów i dwie córki.

Jak wynika z listu, nie ze wszystkimi dziećmi utrzymywał kontakt, chociaż posiadał o nich pewne informacje. Nic również nie może powiedzieć o rodzinie swojego zmarłego pięć lat wcześniej brata Franka. Czy jest jakiś szczególny powód ich oddalenia? Co się zdarzyło między braćmi? Zwykle na obczyźnie pielęgnuje się więzi rodzinne. Co się wydarzyło w rodzinie Johna Wozniaka, że pękły więzi między małżonkami? Prawdopodobnie nie dowiemy się tego nigdy. Lecz rzuca to pewne światło, na być może, dominujący, porywczy, skłonny do konfliktów i pamiętliwość, charakter członków rodziny Woźniaków.

Pamiętamy, że Petronela Burek z domu Krawczyk, prababka Jana Burka, miała znaczące przezwisko Wadas. Gdy się połączy podobne, równie mocne skłonności, dwu stron mariażu, mieszanka może być zabójcza. Ale to tylko spekulacje.



Synowie Johna Wozniaka., Od lewej Mieczek, Antoni i Franek
Arch. Anna Wesołowska

Informacje o dzieciach Johna Woznaka, zawarte w liście, są bardzo interesujące, jak czasy, w których przyszło im żyć. Bardzo ciekawa jest przygoda najmłodszego syna Johna, który służył w marynarce wojennej i którego okręt został zatopiony w pierwszy dniu wojny amerykańsko-japońskiej na Pacyfiku. Czy było to w Pearl Harbour?



Córka Johna Woznaka, Teresa
Arch. Anna Wesółowska

Nie wiemy też czy Anna Burek kontaktowała się ze swoimi braćmi. Na pewno miała kontakt z rodzicami i starszą siostrą Katarzyną oraz jej córką Marią Tomczyk - Nana.

Nana od najmłodszych lat, po ukończeniu 4 klas szkoły powszechnej, pomagała prowadzić dom swojej ciotce, Annie Burek. Tak na marginesie, wykształcenie Nany, dziś uznane byłoby za niewystarczające, dało jej solidne podstawy. Pięknie pisała, sprawnie liczyła i czytała bez zająknięcia. Miała również mocno ugruntowane postawy etyczne i przekonania polityczne. Każdy dzień szkoły zaczynała modlitwą:

*Boże wspieraj, Boże ochroń
Nam Cesarza i nasz kraj, Tarczą
wiary rządu osłoń, Państwu
Jego siłę daj.*

*Brońmy wiernie Jego tronu,
Zwróćmy wszelki wroga cios,
Bo z Habsburgów tronem
złączon Jest na wieki Austrii los.*

Była więc bardzo religijna a z przekonań została, monarchistką, a przynajmniej nie bardzo rozumiała, jak mówiła: - *całego tego demokratycznego bałaganu* - i dodawała ironicznie - *z przodu lata, z tyłu lata, oto idzie demokrata*.

Anna zarządzała domem. Była przy tym dość zasadnicza i wymagająca. Trzymała wszystko silną ręką.

Nana, siostrzenica Anny, która była z rodziną Anny i Jana związała swój los, tak ją wspominała: - *Ciotka bez przerwy wszystko sprawdzała, wymagała dużo od innych, ale muszę przyznać, że dużo wymagała też od siebie. Kontrolowała swoich synów, o wszystkim musiała wiedzieć i do wszystkiego się wtrącała*.

Takie usposobienie nie przysparzało Annie przyjaciół. Jej młodszy brat Wojciech, właściwie nie utrzymywał z nią kontaktu. Była uważana za kłótniawą i despotyczną. Jan Burek koncentrował się na prowadzeniu interesów i starał się schodzić Annie z drogi, pod koniec ich życia nawet w dość dosłownym znaczeniu.

Franciszka, żona syna Anny, Bronisława, która prowadziła punkt sprzedaży pieczywa na Górze Borkowskiej, tak o niej mówiła: - *Bardzo lubiłam, jak pod koniec dnia utarg rozliczał teść. Przychodził i pytał: -ile dzisiaj zarobiłeś Franek? Jak rozliczała mnie teściowa, trwało to dwa razy dłużej. Liczyła każdy chleb i każdą bułkę, tłumaczyłam się z każdej zjedzonej przeze mnie buleczki, atmosfera była zawsze ciężka mało przyjazna*.

Charakter Anny powodował, że mimo bliskości krewnych, nie miała oparcia w rodzinie i chyba jej to bardzo nie przeszkadzało, lub się do tego nie przyznawała, była zbyt dumna a z powodu bardzo dobrej sytuacji materialnej rodziny Burków, przekonana o swojej wyższości.

Anna w okresie od 1907 do 1926 roku co drugi rok była w ciąży, rodziła i rządziła rodziną. Potem zachorowała. Miała chorobę tarczycy, słabe krążenie i zaawansowaną, źle leczoną cukrzycę. Bardzo utykała. Zmarła w 1946 roku w wieku 57 lat. Spoczywa w rodzinnym grobie na cmenta-

rze we Wróblowicach, nieopodal kaplicy cmentarnej.

Była osobą kontrowersyjną, jednak nie można jej odmówić znaczącego wpływu na losy całej rodziny.

Dzisiaj w Swoszowicach nie mieszkają już Woźniakowie. Ostatni z męskiej linii, wnukowie brata Anny, Wojciecha, synowie Mariana Woźniaka i Stefanii z domu Liszka, Alfred i dużo młodszy Wojciech Woźniak, wyprowadzili się ze Swoszowic. Obecnie już nie żyją.



Zdjęcie ślubne Mariana Woźniaka i Stefanii z domu Liszka
Arch. Anna Wesolowska

Pozostały jednak rodziny związane z Woźniakami więzami krwi, w których pamięć o nich trwa. Schoeferowie, Wesołowscy, Grabowscy, Głodzikowie oraz oczywiście Burkowie.

Rozdział 6

MIECZYŚLAW BUREK
I JEGO RODZINA

Mieczysław Burek i Antonina Pietruszka

Mieczysław Burek (1911–1996) był drugim z kolei dzieckiem Anny i Jana Burków. Ukończył 6 klas szkoły powszechnej i 3 klasy szkoły zawodowej w Krakowie. Został czeladnikiem piekarskim u swojego ojca Jana,



Antonina i Mieczysław Burkowie

a potem mistrzem. Antonina Pietruszka (1910–1998, córka Marcjanny i Wojciecha), urodziła mu córkę Danutę w sierpniu 1932 roku, kiedy pracował u piekarza w Makowie. Już wówczas wyzwolił się jako piekarz od swojego ojca Jana. Antonina niestety nie zyskała akceptacji jego matki Anny, która nawet swojej córce Aleksandrze nie chciała kupić butów na chrzciny Danuty. Pomimo

to Aleksandra (zwana później cicią Oleną) została matką chrzestną Danuty. Mieczysław nie

przejmował się negatywnym stosunkiem matki do swojej dziewczyny Antoniny, którą zawsze nazywał pieczołtliwie Jańcią. W listopadzie 1932 roku poszedł do wojska, w którym zyskał drugi fach – telefonisty. Był również kierowcą i lubił naprawiać auta – to było z kolei jego hobby. Kiedy wrócił z wojska pobrali się 26.12.1934 roku i Antonina urodziła mu kolejną córkę, Mieczysławę w październiku 1935 roku.

Teściowie przekazali mu w posagu działki budowlane. Na jednej z nich zaczął budowę piekarni i domu mieszkalnego. Gdy wybuchła wojna, został zmobilizowany, ale po klęsce wrześniowej udało mu się wrócić do domu w listopadzie 1939 roku. Od początku 1936 roku wypiekał już samodzielnie chleb w piekarni na Moczydle a razem z Jańcią i dziećmi mieszkali tam do 1942 roku.

Uruchomienie własnej piekarni przy ulicy Myślenickiej nastąpiło już w czasie wojny, jak urodził im się syn Tadeusz.

Jego teściowa Marcjanna Pietruszkowa bardzo pomagała jemu oraz Antoninie w wychowaniu i opiece nad dziećmi. Także część złotych 20-dolarówek, jakie otrzymała od brata (który był stroicielem fortepianów), z Ameryki przekazała im na budowę piekarni. W latach powojennych Marcjanna otrzymywane od syna Franciszka z Francji srebrne monety przekazywała Jańci i Mietkowi na wyposażenie piekarni.



Zdjęcie ślubne Antoniny i Mieczysława z 26.12.1934 roku

Dziewczynki Danka i Mietka uwielbiały babcię Marcjannę. Niestety, nie mogły poznać swojego dziadka Wojciecha, który zmarł w 1923 roku, jeszcze przed ich narodzeniem. Bawił się z nimi natomiast często młodszy brat Antoniny – Antoni. Antoni Pietruszka nie miał własnych dzieci, był restauratorem, prowadził restaurację Hawana w Katowicach, został ojcem chrzestnym Aleksandry Kierdaj i Janusza Kotyni.

Marcjanna Pietruszkowa była córką Sebastiana Hojdy – potomka Węgrów, którzy osiedlili się w Rajsku prawdopodobnie jako górnicy w Swoszowicach i Wieliczce. Na 100 domów w Rajsku 21 zamieszkiwali Pietruszkowie, a 10 domów Hojdowie. Były to rodziny spokrewnione i wzajemnie się wspierające. Hojdowie byli także spokrewnieni ze Zgudem, który wydierżawiał Janowi i Mieczysławowi dom z piecem piekarskim na Moczydle.



Pierwsze lata swojego życia (do 1936 roku) Danusia i Mieczysława właściwie spędziły w domu Pietruszków na Rajsku (pod nr 25, gdzie urodziła się ich Mama, jednak w czasie wojny został on zburzony, wówczas Marcjanna przeniosła się do domu nr 44, gdzie się urodziła i zmarła). Najpierw rodzina przeniosła się do domu i piekarni na Moczydle wynajmowanych od pana Zguda, a potem do nowo wybudowanego domu w Swoszowicach. Wówczas musiały opiekować się małą Aleksandrą zwaną Lilą, urodzoną w lutym 1940 roku, a także małym Tadzim, który urodził się w październiku 1941 roku.

Danusia i Mieczysława Burkówna z ukochaną Babcią Marcjanną Pietruszką z domu Hojda

Druga Babcia – Anna Burek z Woźniaków, niestety nie lubiła ich i nazywała je diabełkami. Możemy się tylko domyślać, że wczesne usamodzielnienie się Mietka i jego niezależność finansowa bardzo denerwowały jego Rodziców, bo nie mieli nad nim kontroli.

W czasie wojny Antonina (żona Mieczysława) zarządzała domem, miała kilka służących. Przede wszystkim musiały być przygotowane posiłki dla pracujących w piekarni: Mieczysława, jego brata Felka i innych pomocników. Jej zajęciem także było sprzątanie

całego domu i obejścia. Mieczysław i Antonina w czasie wojny mogli sprzedawać Polakom tylko chleb z mąki żytniej – ciemny. Białe pieczywo przeznaczone było wyłącznie dla Niemców. Musieli tego przestrzegać, aby Niemcy nie zamknęli piekarni. Mieczysław w czasie wojny dał schronienie nauczycielce z Warszawy, która musiała uciekać po powstaniu warszawskim. Również dwie służące, które pomagały Antoninie w domu, miały wikt i opierunek oraz pewność, że Niemcy nie wezmą je na roboty przymusowe. Józek Pamuła – brat Krystyny, żony Felka też przetrwał wojnę jako pracownik piekarni (po wojnie był księgowym tej piekarni przez wiele lat).

Mieczysław po wyzwoleniu w 1945 roku zapisał się do Polskiej Partii Robotniczej, z której został usunięty po trzech latach, bowiem publicznie krytykował posunięcia ówczesnych władz. Był również wybrany na przewodniczącego Ludowego Zespołu Sportowego w Swoszowicach.

Mieczysław i Antonina prowadzili swoją piekarnię do roku 1950, kiedy władza w Polsce Ludowej zakazała im piec chleb i przekazała piekarnię spółdzielni, która płaciła właścicielom symboliczny czynsz.

Mieczysław nie skorzystał z propozycji pracy w „swojej” upaństwowionej piekarni i znalazł zatrudnienie jako kierowca w Krakowskich Zakładach Sieci Elektrycznych. Bardzo często przebywał w delegacjach, bowiem firma ta budowała w południowej Polsce sieci energetyczne. Jego piekarnię, już upaństwowioną, prowadził Marian Dziekan, który wcześniej był u Dziadka Mietka piekarzem.

Najstarsza córka Mieczysława, Danuta Burek po ukończeniu szkoły powszechnej poszła do słynnego Gimnazjum Sióstr Prezentek przy ulicy św. Jana w Krakowie, później do Gimnazjum im. Królowej Wandy przy ul. Oleandry 8, a maturę zdawała w VII Liceum im. A. Mickiewicza przy ul. Starowiślnej 48. Równolegle uczęszczała na lekcje fortepianu do profesora Stanisława Czernego, ojca słynnej pianistki Haliny Czerny-Stefańskiej. Tylko dzięki możliwościom finansowym i znajomościom Mieczysława udało się jej zdobyć wykształcenie. Po ukończeniu liceum 3 lata studiowała na Politechnice Krakowskiej na Wydziale



Budownictwa. Zaczęła też pracę jako asystent kreślarza w Biurze Projektów Węglowych przy ulicy Lubicz, gdzie poznała swojego męża Zbigniewa Kotynię – inż. budownictwa, kierownika pracowni. Pracę tę załatwił jej znajomy Mieczysława – członek gminy żydowskiej ze Swoszowic.

Zdjęcie ślubne Danuty Burek i Zbigniewa Kotyni z 1.04.1956 roku

Zbigniew Kotynia (pomimo że nigdy nie zapisał się do PZPR) poprzez swoich znajomych pomógł swojemu teściowi Mieczysławowi uzyskać zezwolenie na ponowne



otwarcie piekarni w 1956 roku. Mieczysław uruchomił ją i zatrudnił jako czeladnika swojego syna Tadeusza oraz jako piekarza swojego brata Felka. W sklepie przy piekarni pomagali w ramach swojego wolnego czasu córki Danuta, Aleksandra i Stanisława.

*Danuta i Zbigniew z dziećmi w 1967 roku.
Janusz urodził się 26.12.1956 roku
w Swoszowicach, w budynku piekarni dziadka
Mieczysława, a Elżbieta 8.10.1959 roku
w Krakowie*

Aleksandra Burek (mówią na nią całe życie „Lila”) po skończeniu Szkoły Podstawowej w Swoszowicach chodziła do I LO w Krakowie (dla pracujących). Mieszkała cały czas w domu nad piekarnią i pomagała w sprzątaniu całego gospodarstwa. Po zdaniu matury zaczęła pracę w firmie Energoprojekt przy ulicy Wadowickiej. W 1962 roku wyszła za mąż za bramkarza KS „Garbarnia”, absolwenta AWF Andrzeja Kierdaja. Drużbami, jak widać poniżej na zdjęciu, byli Janusz i Elżbieta – dzieci jej siostry Danuty.



*Zdjęcie ślubne Aleksandry Burek i Andrzeja Kierdaja
w 1962 roku*

Mieszkali nad garażem przy piekarni Mieczysława Burka a Aleksandra od 1969 roku była sekretarką w Szkole Podstawowej w Swoszowicach, do której wówczas uczęszczały jej dzieci Bogdan i Ania. Andrzej Kierdaj pracował w latach 1974–1975 w USA i po przyjeździe, wraz z żoną Aleksandrą, zaczęli prowadzić dzierżawioną piekarnię w Świątnikach. Aleksandra miała papiery czeladnika a w 1981 roku otrzymała tytuł mistrza piekarskiego.

Wówczas Andrzej i Aleksandra za własne oraz pożyczone pieniądze wybudowali piekarnię w Nowej Hucie na os. Piastów. Budowa trwała cały rok 1982 i na Św. Mikołaja było otwarcie. Ich syn Bogdan zrobił papiery czeladnicze (w 1982 roku) i mistrzowskie (w 1984 roku) u swojego Dziadka Mieczysława i pomagał już rodzicom w piekarni. Piekarnię w Nowej Hucie sprzedali w 2003



roku i otworzyli nową w Sieprawiu, którą prowadzili aż do roku 2009. Wówczas Bogdan z żoną i córkami wyjechali do Austrii, gdzie przez 5 lat prowadzili hotel. Czasy dla piekarzy stały się coraz trudniejsze, gdyż w Polsce nie pilnowano już szkolenia zawodowego, poprzez czeladników i mistrzów, tylko każdy przedsiębiorca mógł kupić „francuski piec” i piec pieczywo, jak teraz widzimy to w sklepach typu Lidl.



Aleksandra, Anna i Andrzej Kierdajowie z Mieczysławem Burkiem i Antoniną

Mieczysław Burek do 1981 roku prowadził piekarnię wspólnie z synem Tadeuszem, z którym nie za bardzo się zgadzali. Ponieważ mieli różne koncepcje biznesowe, Tadek zaczął budowę piekarni na Klinach. Jego żona Zuzanna prowadziła w tym czasie rozlewnię wody mineralnej przy ulicy Myślenickiej, ale w innym domu 100 m od piekarni ojca.



Mieczysław wówczas wziął na wspólnika córkę Stanisławę, z którą prowadził tę piekarnię do swojej śmierci w 1996 roku. Stanisława papiery czeladnika zrobiła w 1981 roku, a papiery mistrzowskie piekarza uzyskała w 1987 roku. Ukończyła także Wyższą Szkołę Ekonomiczną w kierunku Informatyka w roku 1978. Tadeusz Kostkiewicz – mąż Stanisławy – po ukończeniu Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej w Jeleniej Górze przeniesiony został do Krakowa, gdzie po kilku latach rozpoczął wieczorowe studia na Akademii Górniczo Hutniczej w zakresie elektroenergetyki i w 1972 roku uzyskał tytuł inżyniera elektryka. Tadeusz Kostkiewicz, aby pomóc żonie zrezygnował z pracy w wojsku, pomimo że będąc w stopniu majora mógł liczyć na awans i godziwą emeryturę. Ich syn Paweł również zrobił papiery czeladnika piekarskiego i pomagał im w rozwożeniu pieczywa. Ich córka Ewa studiowała na AWF w Krakowie i od 2000 roku jest mgr fizjoterapii.



Rodzina Kostkiewiczów od lewej: Paweł, Stanisława z domu Burek, Tadeusz, Ewa

Paweł, jeszcze jako uczeń I klasy szkoły podstawowej, pojechał z Dziadkiem Mietkiem do Rabki, aby mu towarzyszyć w rekonwalescencji w 1977 roku. Bardzo miło ten czas wspomina, gdyż jeździł na Rdzawce na nartach, a Dziadek odpoczywał przy wyciągu narciarskim, paląc swoje ulubione „sporty” i nikt z Sanatorium mu tego nie zabraniał. Dziadek Mietek uczestniczył w wielu zabawnych sytuacjach: i tak w połowie lat 80. XX wieku rozpałał piec gazowy tak skutecznie, że nastąpił wybuch, piec pękł a cała sadza poleciała w stronę Dziadka. Na szczęście Dziadkowi nic się poważnego nie stało, tylko na białej ścianie pozostał ślad człowieka zasłaniającego swoją twarz jak w filmie Disneya. Dwa dni trwało zmywanie tego śladu i bielenie wapnem ściany. Podobne sytuacje z Dziadkiem Mietkiem opiszemy na końcu książki.

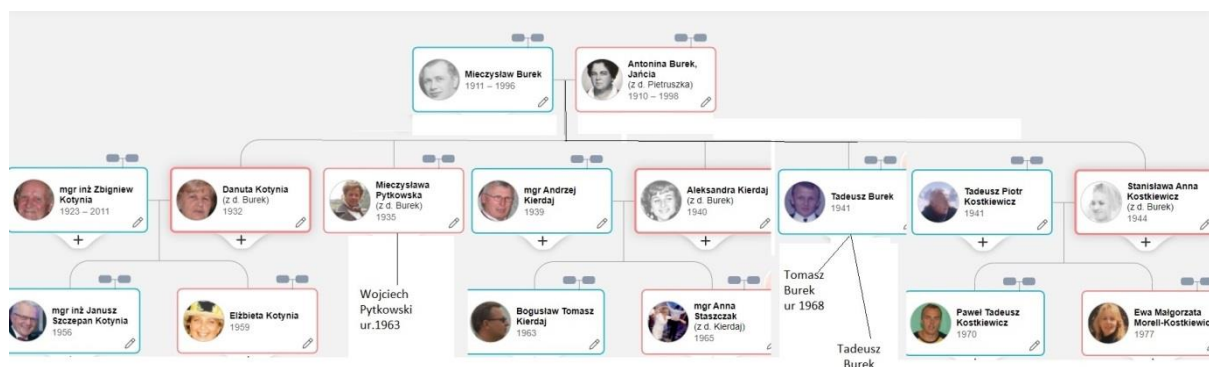
Mieczysław Burek pod koniec życia miał kłopoty z chodzeniem i ostatnie miesiące życia spędził w pokoju na I piętrze nad piekarnią. Zmarł 14 maja 1996 roku. Córka Stanisława prowadziła piekarnię tylko do końca maja 1996 roku. Zamknęła ją, gdyż bez Taty było to ponad jej siły i możliwości. Potem córka Mieczysława – Mietka i syn Tadeusz wyremontowali piekarnię i próbowali ją wydzierżawić, ale ta próba trwała tylko do końca roku 1997 i wówczas piekarnia definitywnie została zamknięta. Antonina Burek zawsze pomagała

w prowadzeniu domu, gotowała i sprzątała, póki jej sił starczało. Jeszcze w 1997 roku uczestniczyła w Uroczystościach Komunijnych swojego prawnuka Maksymiliana w Swoszowicach. Ale już w kolejnym roku ciężko zaniemogła i zmarła 8 maja 1998 roku. W międzyczasie Tadeusz zaczął prowadzić piekarnię na Klinach wspólnie z żoną Zuzanną i synami Tomkiem i Tadeuszem juniorem. Po roku 2000 piekarnię na Klinach początkowo prowadzili tylko synowie wspólnie, ale niezgoda w rodzinie spowodowała, że Tomek zaczął sam prowadzić a w roku 2020 piekarnia zaprzestała działalności.

Dzieci Mieczysława: Danuta i Tadeusz były uzdolnione muzycznie. Danka nauczyła się grać na fortepianie i zaszczepiła swoim dzieciom Januszowi i Elżbiecie miłość do muzyki. Elżbieta ukończyła Wydział Ogrodnictwa na krakowskiej Akademii Rolniczej, ale zawodowo od lat prowadzi własną firmę handlowo-usługową. Syn Elżbiety – Deniz jest muzykalny, potrafi stroić fortepiany, pracuje przy produkcjach muzycznych i filmowych. Również dzieci i wnuki Tadka są niezwykle muzykalne. Tadek – syn Mietka (podobnie jak jego syn Tomek) potrafi grać na pianinie i gitarze nie ukończywszy żadnej szkoły muzycznej. Tomek Burek przekazał zainteresowania muzyczne swoim synom Bartkowi i Michałowi.

Dzieci Janusza: Konrad i Maksymilian są dobrymi narciarzami, lubią też windsurfing i pływanie na skuterze wodnym. Są pasjonatami gier komputerowych i dobrych samochodów. Janusz nauczył ich gry w golfa i w squasha.

Wnuk Mieczysława, Paweł Kostkiewicz jest nauczycielem WF (ukończył AWF) i organizatorem obozów sportowych latem i zimą. Jego Tata – Tadeusz Kostkiewicz jest zapalonym narciarzem, uczył Janusza jeździć na stokach pod fortem w Rajsku jeszcze w latach 70. Obecnie pomaga synowi na obozach z młodzieżą.



Fragment drzewa genealogicznego ukazujący dzieci i wnuki Mieczysława i Antoniny

Opowieści o Dziadku Mieczysławie Burku

Opowiada Bogdan Kierdaj:

Pamiętam z dzieciństwa, że Dziadek zawsze siedział przy takim długim stole. On uwielbiał jeść to, co nie było mu wolno: boczek, ale taki, z którego wypływał tłuszcz, to sobie kroił. Również mama Bogdana – Lila, córka Dziadka, lubi jeść takie tłuste rzeczy. Dziadek miał dwa psy, które otrzymywały takie kawałki „pręgi” z rosołu. Te psy to Misiak, owczarek niemiecki, prezent od syna Tadka, bardzo agresywny, atakował nawet dzieci. Drugi z nich to był owczarek podhalański Bari, łagodny i przyjazny dzieciom.

Na początku lat 90. Bogdan przyjechał do Dziadka „amerykańcem”. Wówczas on chodził o kulach i tą kulą stukał w opony i karoserię, sprawdzał jaka gruba jest blacha w samochodzie wnuka.

Dziadek zawsze dolewał oliwy do paliwa i dlatego jego auta bardzo dymiły, kiedyś Bogdan obserwował Dziadka, jak ten jechał ulicą Kalwaryjską w Krakowie, blokując tramwaj, i nic z tego sobie nie robił, a za nim szedł dym, jakby się coś w tym aucie paliło.

Babcia Jańcia czasami wysyłała małego Bogdana z Dziadkiem, gdy jechał do WZGS-u na Zbożową w interesach po to, aby on gdy załatwi sprawy, kupił mięso od pani Stanisławy z Piasków i wracał do domu, a nie szedł do knajpy.

Kiedyś pojechał Dziadek z Babcią na stację benzynową do Głogoczowa. Po zatankowaniu Dziadek zawracał na tej drodze i uderzył swoją renówką w nadjeżdżający od Zakopanego samochód. Jego renówka uległa rozbiciu, ale Babcia nadal w niej siedziała i przysypiała. Gdy przyjechała pomoc drogowa, to wciągnęła to auto razem z Babcią i jak się obudziła, to już jechała na lawecie. Była bardzo zaskoczona. Córka Dziadka, Stanisława postanowiła, że tego auta nie będą naprawiać, aby Dziadek nie miał okazji do jazdy i stwarzania zagrożenia dla innych.

Dziadek po wojnie złożył sobie Opla Kapitana. Lubił wozić Babcię i swoje dzieci do Rabki. Jechali zwykle z koszykiem smakołyków na cały dzień. Czasami jechali dalej, to wówczas pod Obidową, i któreś z dzieci musiało obserwować, czy nic nie cieknie z tyłu auta,

bo jakby woda uszła z chłodnicy to silnik mógł się przegrzać. Później Dziadek miał białego Fiata (ok 1968 roku), jechał nim z Warszawy ze swoją córką Mietką. W latach 60. Dziadek kupił synowi Tadcowi Wartburga, którego mamy na zdjęciach z małymi Bogdanem i Wojtkiem (Pytkowskim).



Jak przyjeżdżał narzeczony córki Tadeusz Kostkiewicz, aby ustalić datę ślubu to Dziadek, był bardzo zdenerwowany, bo nie mógł sobie zapiąć manszetów od koszuli. Babcia wyprosiła wnuków Bogdana i Wojtkę, żeby nie przeszkadzali. Bogdan to do dziś pamięta. Bogdan też opowiadał o takim żuku, który był blaszany i wujek Tadek jeździł nim na wakacjach po Polsce ze swoimi dziećmi.

Dziadek, jak pierwszy raz był w Rabce na kuracji, to kiedyś zamówił dorożkę i z dwoma kolegami pojechali na Zabornię do knajpy. Wówczas Babcia Jańcia z synem Tadeuszem przyjechali, aby załagodzić sytuację i aby Dziadka nie usunęli z sanatorium.

Opowieści Pawła Kostkiewicza:

Jak Paweł miał 7 lat to pojechał z Dziadkiem do Rabki, był jego świetnym kompanem. Dziadek był po drugim zawale serca i nie powinien palić, ale wysyłał Pawła do sklepu po „sporty”. Paweł na Rdzawce jeździł na nartach, a Dziadek kurzył „fajki” i leżał sobie na leżaku.

W weekendy jeździli na Zarabie do Myślenic Żukiem, który służył na co dzień do rozwożenia pieczywa. W tym Żukumieli napompowane dętki, na których spływali Rabą aż do jazu w Myślenicach, gdzie czekał Dziadek. Potem zawsze jechali na brizol do restauracji Domino. To była cała grupa kuzynów: Paweł, Tomek, Tadek, Bogdan i Wojtek.

Dziadek przestrzegał Pawła, żeby nie dał się piekarzom wpuścić w maliny, i jak go będą wysyłać do Bronka po „świl”, to żeby nie szedł. A gdyby poszedł, to piekarze u Bronka daliby mu worek pełen rozgrzanych kamieni, cegły i żuźla, aby zaniósł go do Mietka.

Dziadek, jak wyzwolił młodego piekarza (Szczapikę), to kupił mu motorynkę. Dziadek nigdy nie odmówił pomocy innym, często obcym ludziom. Paweł twierdzi, że on się tego nauczył od Dziadka, jak należy ludziom pomagać. Dziadek nawet w stanie wojennym jeździł po masarniach, aby „na lewo” kupić płucka i inne odpady dla psów, żeby głodne nie były. Maniek Dziekan był pierwszym wyzwolonym przez Mietka piekarzem (czyli otrzymał papiery czeladnicze), a 40. wyzwolonym piekarzem przez Dziadka Mietka był Bogdan Kierdaj.

Dziadek nigdy nie chciał iść do lekarza. Tadeusz Kostkiewicz kiedyś przywiózł lekarza do domu. Dziadek zgodził się na badanie (miał podciągniętą z tyłu koszulę i lekarz go osłuchiwał), jeśli będzie mógł palić papierosa i oglądać mecz w telewizji – tak to pamięta Paweł. Wówczas lekarz go zapytał kiedy ostatni raz był u lekarza, a Dziadek odpowiedział, że jak stawał do poboru w 1932 roku (jakieś 50 lat wcześniej). To chyba był taki żarcik Dziadka. Dziadek miał chorobę Buergera i złamanie nogi powiększyło jego problemy. Przy tej chorobie nie powinien palić papierosów, co było dla niego nie do zniesienia.

Paweł opowiadał, że słyszał od dr Lembasa, który do nich przychodził, że jak Burki miały autobus i woziły Żydówz placu Żydowskiego do Swoszowic to pojawił się facet, który chciał im zrobić konkurencyjną linię autobusową. Dr Lembas opowiadał, że któreś nocy zaczął palić się ten autobus dziadka Jana. Jeszcze autobus nie wystygł, a temu facetowi już płonął i autobus, i dom.

Dziadek Mietek opowiadał Bogdanowi, jak wyglądała walka z konkurencją przed wojną. Babcia Anna Woźniakowa prowadziła z jakimś współnikiem sklep na Kazimierzu, do którego Burki dostarczali pieczywo. Ale też inni Żydziwozili pieczywo z innych piekarni pod Krakowem. Wówczas jeden z braci (Władek, Mietek, Broniek, Kazek) wywraçał taką furmankę na granicy miasta, przecinał lejce, rozpuszczał konie i przyznawał się przed żandarmami do tego czynu. Szedł na 2 tygodnie do paki. Tydzień później robił to samo drugi z braci. Po 2 tygodniach ten pierwszy wychodził z paki i kolejny już mógł walczyć z konkurencją. Po czterech takich akcjach konkurenci już nie przyjeżdżali z pieczywem. Dziadek Jan miał Leylanda i Chryslera – autobusy, linia Kraków–Zakopane, synowie kasowali za co drugi bilet.

Na moje pytanie, czy Bogdan i Paweł kiedykolwiek mieli okazję lub możliwość przekonania Dziadka do jakiejś racji usłyszałem, że nie.

W 1983 roku Dziadek leżał w szpitalu przy alei Pokoju i w żaden sposób nie można było go przekonać do odpowiedniej diety i zaleceń medycznych. Paweł dodaje, że Dziadek

o wszystkich pacjentach wszystko wiedział, miał dobrą pamięć i potrafił o każdym z nich coś powiedzieć, zwłaszcza, co ich czeka, jakie zabiegi. Dziadek, jak zobaczył kobietę na wózku inwalidzkim, która miała astmę i ciężko oddychała to zapytał się pielęgniarkę, czy ona będzie rodzić? O każdym pacjencie wszystko chciał wiedzieć. Skomentowaliśmy wspólnie tę cechę: wszystkie córki (nasze Mamy) pod tym względem wrodziły się w Dziadka. Zauważyliśmy również, że jeśli między sobą teraz i w ostatnich latach rozmawiają telefonicznie (a potrafią godzinami rozmawiać), to przekazują sobie różne informacje, ploteczki, a przez to ich mężowie mają trochę „świętego spokoju”.

A propos telefonów: kiedy jeszcze telefony były na korbkę, to Dziadek często rugał panie z centrali telefonicznej, że podsłuchują. Dziadek też potrafił wykorzystać ten telefon na korbkę do nauki psów, aby nie brały mięsa od obcego. Podpinał kable od telefonu do prądu i do blachy, którą kładł obok bramy. Prosił kogoś, aby wrzucił na tę blachę kawałek mięsa i jak któryś z jego psów podchodził do mięsa, to kręcił korbką telefoniczną i pies odskakiwał, bo prąd dostawał się na blachę i „kopał”.

Dziadek, zanim został telefonistą w wojsku, to po wyzwoleniu się u swojego ojca, zaczął pracować w Makowie u piekarza. Bogdan opowiada, że w Suchej jest piekarz Machaczka, którego ojciec był rówieśnikiem Dziadka i pewnie razem praktykowali u tego piekarza w Makowie. Bo on też się wyzwał u ojca Dziadka, czyli u Jana Burka.

W 1995 roku Dziadek leżał po wylewie w szpitalu na ulicy Botanicznej. Babcia Jańcia przyniosła Dziadkowi boczek, mówiła do niego tak ładnie „Mieciu, boczuś ci upiekłam”, Dziadek mógł tylko powąchać, ale nie mógł już go zjeść. Były w tym szpitalu wszystkie jego córki i wszystkie były ubrane na czarno.

Mam nadzieję, że wesołe opowieści o Dziadku Mietku jeszcze zostaną dopisane w II części naszej rodzinnej opowieści o rodzinie Burków.

Rozdział 7

ALEKSANDRA WAŁĘGA
z domu Burek
i
jej Rodzina

Aleksandra Burek i Tadeusz Wałęga



Aleksandra urodziła się 20 maja 1916 r. w Swoszowicach. Powszechną szkołę siedmioklasową ukończyła w Krakowie. Dalszą naukę kontynuowała w Prywatnym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim im. Sebaldy Munnichowej w latach 1930-1936. Tam też w roku szkolnym 1935/1936 zdała egzamin dojrzałości. Związek małżeński z Aleksandrem Wałęgą, 35 letnim nauczycielem, kierownikiem szkoły i wizytatorem na Wołyniu, zawarła 12 lipca 1936 r. we Wróblowicach. Od dnia 1 stycznia 1937 r. rozpoczęła prace w Publicznej Szkole Powszechniej trzeciego stopnia w Woroniowie¹ w powiecie łuckim, województwie łuckim. Dzieci nie mieli wówczas ,gdyż Tadeusz uważał, że Olena jak ją nazywał była jeszcze za młoda.

W sierpniu 1939 r. Wałęga jako oficer rezerwy został zmobilizowany. Walczył z hitlerowskim agresorem jako artylerzysta w nieznanym z nazwy dywizjonie artylerii. Po klęsce wrześniowej uniknąwszy niemieckiej niewoli dotarł do Krakowa, następnie pracował jako kelner w Swoszowicach i rozpoczął poszukiwania żony. Zmuszony do dalszej ucieczki, przybył wraz z bratem Eugeniuszem do Bucza w 1943 r, gdzie prowadzili tajne nauczanie w zakresie I klasy gimnazjum. Tadeusz uczył matematyki, przyrody i geografii, jego brat historii i łaciny, a bratowa języka polskiego i niemieckiego. Nauka odbywała się wieczorem w umówione dni, w wyznaczonej salce. Od W 1945 roku został kierownikiem szkoły w Mokrzychach.

17 września ZSRR dokonał zbrojnej agresji na Polskę zajmując wschodnie ziemie II Rzeczypospolitej. Województwo łuckie znalazło się pod sowiecką okupacją. Realizując politykę komunistycznego terroru Aleksandra jako nauczycielka i żona polskiego oficera została deportowana na Syberię 22 grudnia 1939 r. Wpierw miała zapewne niewiele czasu na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy pod nadzorem NKWD, później wozem konnym wraz innymi dowieziona została na dworzec kolejowy do podstawionego pociągu. Podróż trwającą kilka tygodni odbywała się w bydłym wagonie, za toaletę służyła dziura na środku podłogi. Brakowało wody, ciepłych posiłków, opieki lekarskiej. W transportach szybko rozprzestrzeniały się wszy i pluskwy. Często warunki te powodowały śmierć zwłaszcza najstarszych: chorych, dzieci, osób starszych których wyrzucano na przystankach lub stacjach kolejowych.

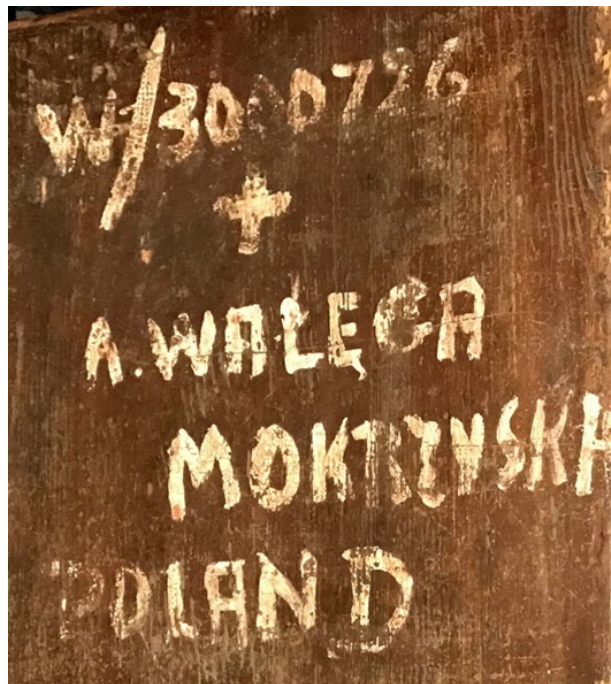
Po zakwaterowaniu w sowieckim obozie pracy przymusowej tzw. „Gułagu” została skierowana do ciężkich prac przy wyrębie lasu. Przeżyła tam gehennę, jak wspominała. Wraz z koleżanką nauczycielką nigdy nie mogły wyrobić normy, a zasada była jedna; nie ma normy, nie ma chleba.² Przemarznięta i opuchnięta z głodu, była przywiązywana łańcuchem, aby nie próbowała uciekać. Ślady po tych łańcuchach nad stopami nosiła do końca życia. Po dwóch latach dzięki układowi Sikorski-Majski opuściła „Nieludzką Ziemię” jak nazwał Józef Czapki Syberię. Udało się jej dostać się do Armii Andersa. Jak wspomina jej córka Renata do punktu werbunkowego zgłosiła się w męskim przebraniu i została dzięki temu sprytnemu fortelowi przyjęta. Potem przez Persję (obecny Iran) dotarła do Egiptu. Mówiła, że tam na Bliskim Wschodzie była szczęśliwa,

¹ Obecnie Woroniów to wieś na Ukrainie w rejonie rohatyńskim obwodu iwanofrankińskiego. Wikipedia

² Relacja pisemna Marii Góra w posiadaniu autora.

wydawało jej się że jest w raju po opuszczeniu sowieckiego piekła. Odbiła kurs pielęgniarki i opanowawszy język angielski została skierowana do pracy w szpitalu wojskowym. Po dłuższej kwarantannie dostaje się do Anglii. W Szkocji, a dokładnie w Edynburgu jakiś czas pracowała w sztabie wojskowym. Zwolniona została w stopniu podporucznika rezerwy. Wynajmowała mieszkanie u dwóch sióstr. Jedna miała na imię Lilka, a druga Agnieszka. Jeszcze długo po powrocie Aleksandra utrzymywała z nimi kontakt listowny. Z Anglii nawiązała też kontakt z rodziną w Swoszowicach. Wspierała ją paczkami z odzieżą. Bratu Władysławowi przysyłała nawet papierosy.

Po zakończeniu działań wojennych w Europie, zapewne jeszcze w 1945 r., Aleksandra i Tadeusz nawiązali ze sobą kontakt listowny. Dowiedziała się, że jej mąż przeżył wojnę i poszukuje jej. Pracuje jako kierownik szkoły podstawowej w Mokrzkach i czeka na jej powrót do Polski aby być razem i razem pracować. Po długich wahaniach w lipcu 1947 r., już po śmierci matki w (1946 r.) i ojca (w marcu 1947 r.) powróciła drogą morską do Polski. Po powrocie była przesłuchiwana kilkakrotnie przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Bardzo nie lubiła jednak wracać do tych wspomnień jak również do czasu deportacji na Syberię. Zapewne pozostawała pod troskliwą opieką organów bezpieczeństwa „bezpieki” sama oraz jej mąż. Tadeusz był kapitanem Wojska Polskiego, a Aleksandra przeszła do cywila w stopniu podporucznika. Dotarcie do materiałów IPN –u może rzucić nieco światła na ten aspekt ich życia w komunistycznym PRL-u. Przywiozła ze sobą m.in. skrzynie i dywan zakupiony na bazarze w Persji. Dzisiaj są to cenne pamiątki rodzinne, niemi świadkowie dramatycznych wydarzeń.



Napis na wieku skrzyni przywiezionej z Anglii przez Aleksandrę.

Fot. Renata Wałęga –Krzyżak.2021 r.

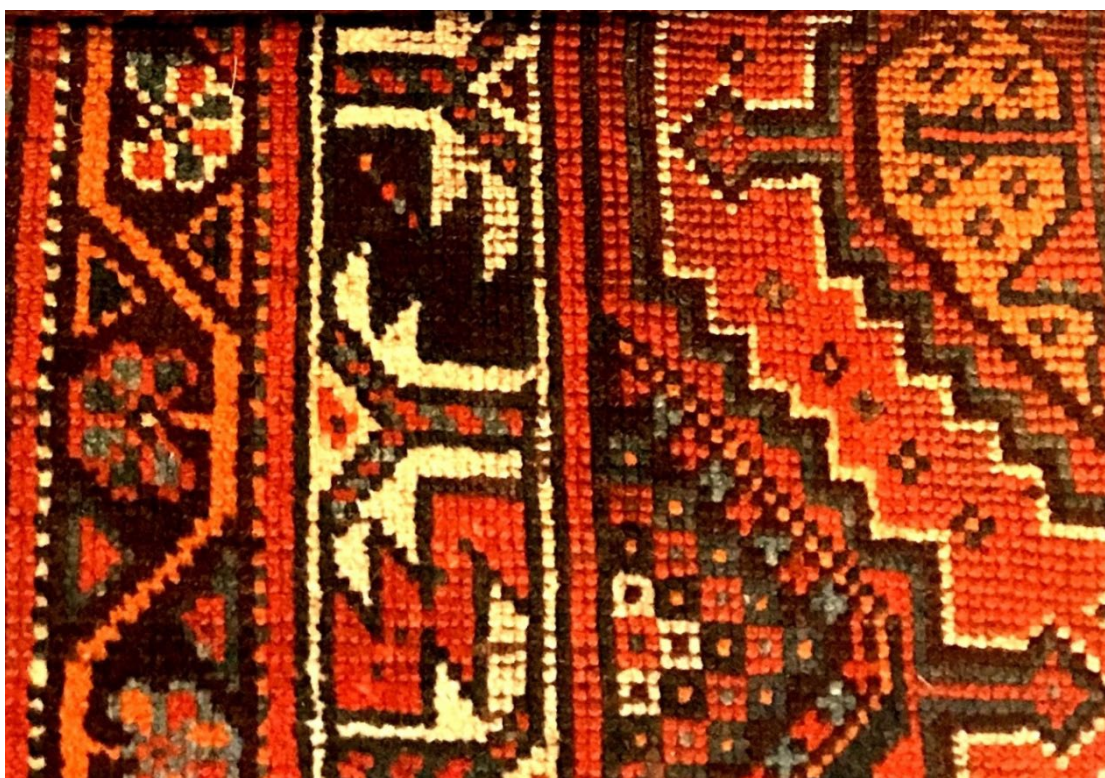
Uzyskawszy potwierdzenie swojego wykształcenia od 1 sierpnia 1947 r. rozpoczęła pracę w Szkole Podstawowej w Mokrzkach ucząc biologii. Podjęte nieco później studia biologiczne ukończyła z tytułem magistra. Aleksandra doprowadziła do założenia pracowni biologicznej w szkole. Sensacją wśród uczniów wzbudził fakt wyhodowania drzewka pomarańczy które owocowało. Dzieci, a szczególnie chłopcy chcieli zrywać owoce zanim jeszcze dojrzały. W 1948 r. urodził się im syn któremu nadano imię Sławomir (w domu mówiono Mirek), a rok później córka Renata. Zamieszkiwali w mieszkaniu służbowym czyli dworku Getzów w Mokrzkach, tam też znajdowała się szkoła. Tadeusz szybko odnalazł się w nowej rzeczywistości politycznej. Ponieważ stara szkoła była ciasna, a liczba uczniów przekraczała liczbę 300 był jednym z inicjatorów budowy nowej szkoły podstawowej, do dziś pełniącej swoją rolę.³ Władze partyjno-państwowe odznaczyły go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Aleksandra organizowała kursy języka angielskiego gdy nie był jeszcze przedmiotem w szkole podstawowej. Prywatnie prowadziła takie kursy w Borzęcinie, Szczurowej i Brzesku. Jej celem było zdobycie środków na budowę własnego domu. Osiągnęła swój cel, dom został wybudowany obok szkoły, od strony południowej. W 1971 r. przeszła na emeryturę. Tadeusz zmarł w 1976 r., Aleksandra w 1991 r. Spoczywają w grobowcu rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Szczepanowie.



Aleksandra i Tadeusz Wałęgowie z córką Renatą i synem Sławomirem na stopniach mieszkania służbowego dworku Getza w Mokrzkach. W środku Stefania Zabiegała (nauczycielka). Ok. 1956 r. Z arch. Renaty Wałęgi-Krzyżak.

³ Więcej: M. Pagacz, A. Pagacz-Pociask, Bucze koło Brzeska Dzieje wsi i parafii, s.182.

Po opublikowaniu artykułu „NAUCZYCIELE LWOWIACY I KRESOWIACY którzy uczyli w Szkole Podstawowej w Mokrzychach” na portalu brzesko.ws jego administrator Zbigniew Stós z Chicago dopisał swój komentarz „Znałem oboje Państwa Wałęgów. Pani Aleksandra Wałęga w połowie lat 60-tych była moją nauczycielką języka angielskiego. Wtedy to, po raz pierwszy zaczęto organizować kursy języka angielskiego w Brzesku. Zajęcia odbywały się w lokalach Spółdzielni PSS Społem, a także w klasach lekcyjnych SP Nr 1 w Brzesku. Słuchacze kursów p. Aleksandry po raz pierwszy w historii LO w Brzesku zostali dopuszczeni do zdawania matury z języka angielskiego. Ponieważ nie było wtedy nauki j. angielskiego w szkole średniej musieliśmy dostać zgodę Wydziału Edukacji w Krakowie. Pisemny egzamin zdawaliśmy w gabinecie dyrektora LO - Zbigniewa Starzyka. Egzamin ustny przeprowadzał prof. Mieczysław Kurek. Poza mną egzamin ten zdawali także: Barbara Pawlik, Marta Schmidt i Andrzej Żurek. Być może, że było jeszcze ze dwie osoby więcej, ale niestety nazwisk nie pamiętam. Wyniki egzaminu zostały zapisane na świadectwie maturalnym, co z kolei pozwoliło nam zdawać j. ang. w ramach egzaminów wstępnych na studia.⁴



Fragment oryginalnego dywanu zakupionego przez Aleksandrę w Persji/Iranie.

Fot. Renata Wałęga –Krzyżak. 2021r.

***Pani Aleksandra Wałęgowa zawsze szanowała drugiego człowieka. Posiadała ogromną wiedzę.
Do dzisiaj wspominana jest w Mokrzychach z szacunkiem.***

Emerytowana nauczyciela Maria Góra, 29.07.2021 r.

⁴Więcej; <http://spmokrzycka.pl/szokolamokrzycka/index.php/nasza-szkola/historia-szkoly>



podporucznik
Aleksandra
Wałęga z domu
Burek w roku
1944 w Anglii



Aleksandra z
mężem
Tadeuszem i
synkiem
Sławomirem
w 1948 roku
w Polsce



po lewej
Aleksandra z dziećmi
Sławkiem i Renatą
a po prawej
jej Babcia , mama męża
Tadeusza -Anna Wałęga
w roku 1950

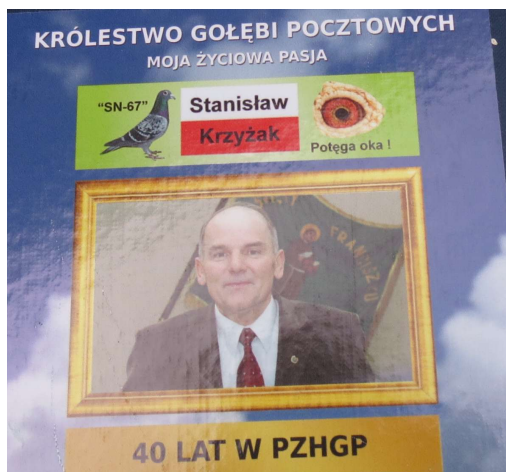


lipiec 2021 roku
córka Aleksandry Renata
Krzyżak (w środku) odwiedza
grób rodziców na cmentarzu w
Szczepanowie niedaleko
Mokrzysk wraz z kuzynem
Aleksandrem Burkiem i
kuzynką Danutą Kotynią z
domu Burek



córka Aleksandry Renata
wychodzi za mąż za
Stanisława Krzyżaka
w roku 1983
mają syna Radosława

Stanisław Krzyżak staje się
jednym z najbardziej znanych w
Polsce hodowców gołębi
pocztowych

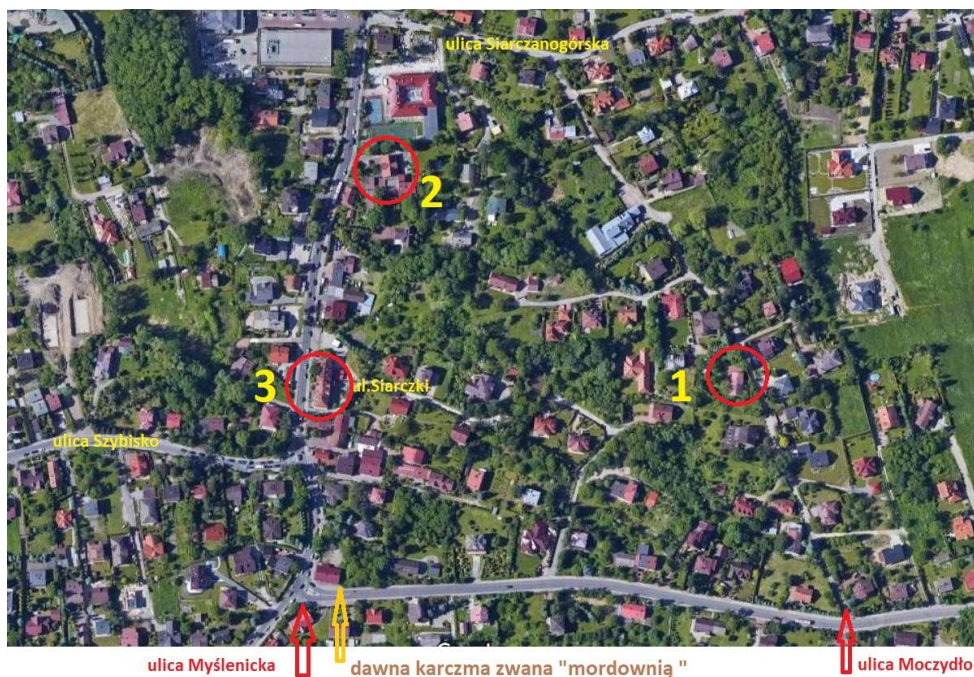


Rozdział 8

Mapy Swoszowic
z zaznaczonymi piekarniami Burków

Spis treści

Podziękowania



1. STARA PIEKARNIA

Jan Burek 1907 - 1929

Mieczysław Burek

1936 - 1942

2. NOWA PIEKARNIA I SKLEP SPOŻYWCZY

Jan Burek

od 1929 do 1947 roku

Spółdzielnia

do lat sześćdziesiątych

Bronisław Burek (tylko piekarnia)
od lat siedemdziesiątych

3. PIEKARNIA

Mieczysław Burek

1942 - 1996

ulica Sawiczewskich



STARA PIEKARNIA

obecna ul. Moczydło

widok obecny

Pracownia mieściła się
w przybudówce do budynku
mieszkalnego.
Na północnej ścianie widać
jeszcze pozostałość po kominie,
który pierwotnie był z
nie otynkowanej cegły.
Wystawał ponad
szczyt dachu.

Budynek piekarni Mieczysława Burka po wybudowaniu i obecnie

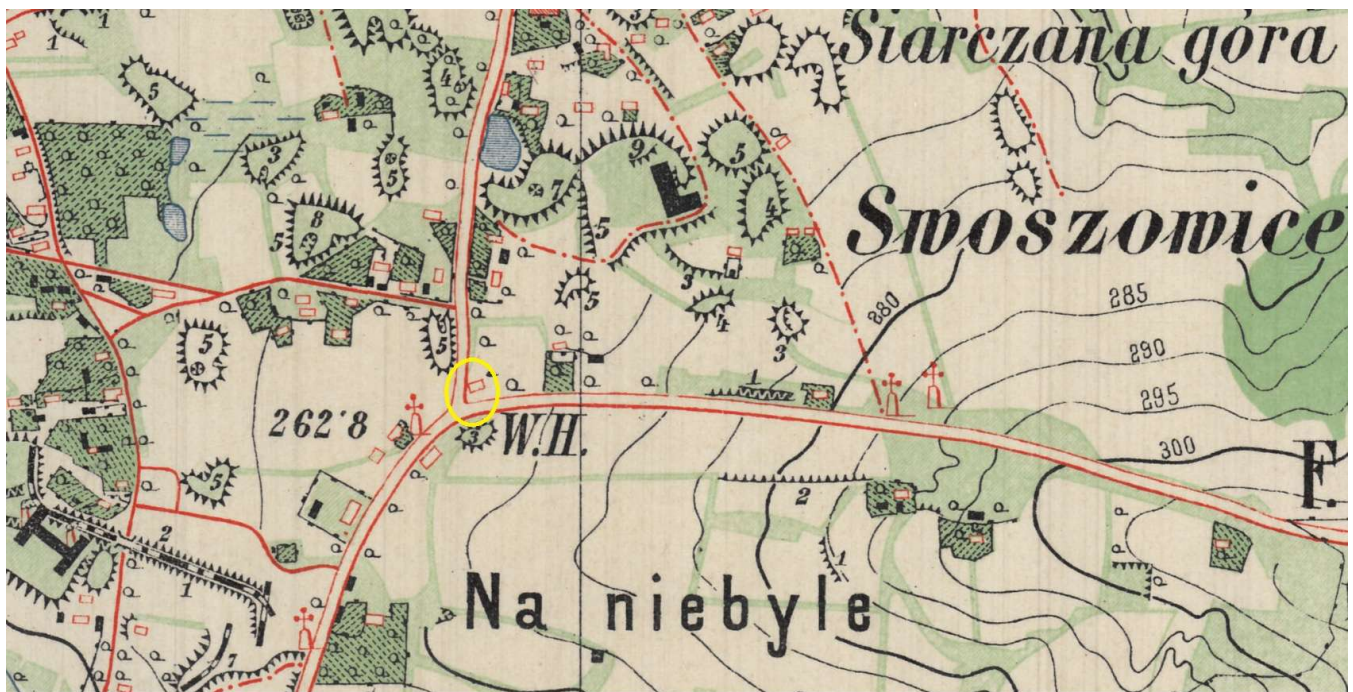


1942



2021

Mapa austriacka z 1900 roku



Mapa austriacka z 1914 roku



Spis treści części I - historia rodziny Burków :

Wstęp - autor Janusz Kotynia parę słów od siebie

Rozdział 1 - Otfinów

Rozdział 2 - Laurentius Burek i Petronela Krawczyk

Rozdział 3 - Klara - Agata Burek

Rozdział 4 - Jan Baptysta Burek

Rozdział 5 - Anna Burek i Woźniakowie

Rozdział 6 - Mieczysław Burek i jego Rodzina

Rozdział 7 - Aleksandra Wałęga z domu Burek i jej Rodzina

Rozdział 8 - Mapy Swoszowic i spis treści

W kwietniu 2021 roku Janusz Kotynia i Aleksander Burek postanawiają przelać na papier wspomnienia o rodzinie



Podziękowania

Tę opowieść , sagę , monografię rodziny Burków stworzyło kilkanaście osób , którym należą się słowa podziękowania.

Opisy historyczne Otfinowa , Borzęcina , Radłowa i Mokrzyśk oraz wiele danych z tamtejszych ksiąg parafialnych uzyskaliśmy dzięki Lucjanowi Kołodziejkiemu poleconemu nam przez proboszcza z Borzęcina.

Historię życia Mieczysława Burka i Jańci z domu Pietruszka oraz ich dzieci i wnuków mogliśmy lepiej poznać dzięki opowieściom ich córek : Danuty , Aleksandry i Stanisławy oraz wnuczki Elżbiety i wnuków Bogdana i Pawła. Również Tadeusz , syn Mietka udostępnił nam szereg dokumentów po ojcu . Córka Aleksandry Wałęgi z domu Burek – Renata Krzyżak podzieliła się z nami wiedzą o swoich rodzicach .

Wnuczka brata Anny Burek z domu Woźniak - Wojciecha - Anna Wesołowska przekazała nam listy i opowieści o dziejach rodziny w USA Wnuczka Kazimierza Burka - Jolanta Węgrzyn opowiedziała nam o swoich rodzicach i dziadkach.

Proboszczowie parafii w Swoszowicach, Kosocicach , Otfinowie i Radłowie umożliwili nam przeglądanie ksiąg parafialnych co pozwoliło odnalezienie wielu dokumentów rodzinnych i uzupełnienie danych drzewa genealogicznego rodziny Burków .

Chciałbym szczególnie podziękować Alkowi Burkowi , który dzięki swojej pamięci stworzył właściwie główny trzon tej monografii związanej z powstaniem piekarni i sklepu Jana Burka i jego dzieci w Swoszowicach .

Janusz Kotynia